JANUSZ KORCZAK

Prawidła życia

wolnelektury.pl

FUNDACJA nowoczesna Polska

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

JANUSZ KORCZAK

Prawidła życia

PEDAGOGIKA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

WSTĘP

Bałem się, że będą się na mnie gniewali.

Bałem się, że powiedzą: „Głowę dzieciom zawraca".

Albo: „Dzieci mają czas myśleć o tym wszystkim, gdy będą już starsze".

Albo: „I tak dzieci nie bardzo chcą się słuchać, a teraz na dobre dopiero zaczną krytykować dorosłych".

„Będzie im się zdawało, że wszystko wiedzą, będą zarozumiałe...".

Dawno, bardzo dawno chciałem napisać taką książkę, ale ciągle odkładałem próbę.

Bo to jest próba.

Próba może się nie udać.

Jeżeli się nawet uda, muszą być błędy. Bo kto robi coś nowego, popełnia omyłki.

Będę ostrożny. Będę się starał, żeby książka była zajmująca, chociaż to ani podróż, ani powieść historyczna, ani opowiadanie przyrodnicze.

Długo szukałem i nie wiedziałem, jak książkę nazwać.

Aż raz powiedział chłopiec:

— Dużo zmartwień mamy dlatego, że nie znamy prawideł życia. Czasem dorośli wytłomaczą[1] spokojnie, a często gniewają się. Nieprzyjemnie, gdy się gniewają.

I zrozumieć trudno. I zapytać się nie można. I przychodzą do głowy różne przeciwne myśli.

Tak właśnie powiedział chłopiec:

„Przychodzą do głowy różne przeciwne myśli".

Wziąłem kartkę papieru i napisałem:

„Prawidła życia".

Patrzę:

Chłopiec prawdę powiedział — tak dobrze.

I ułożyłem plan.

Napiszę o domu, o rodzicach, braciach i siostrach, o zabawach i zmartwieniach w domu.

Potem o ulicy.

Potem o szkole.

Potem o chłopcach[2], którzy myślą, co widzą w domu, na ulicy i w szkole.

Bo nie każdy się tylko bawi, ale każdy patrzy, słucha, co mówią inni, i sam rozważa.

To nie powieść ani książka szkolna — to książka naukowa.

Są ludzie, którzy wolą książki awanturnicze, czarodziejskie, straszne przygody, smutne albo zabawne. A są ludzie, którzy mówią, że najciekawsze są właśnie książki naukowe.

Książka

[1] *wytłomaczyć* — dziś popr. forma: wytłumaczyć. [przypis edytorski]

[2] *o chłopcach* — autor często ma na myśli wszystkie dzieci, trzeba przyznać jednak, że wiele przykładów przez niego przytaczanych jest bliższych życiu dwudziestowiecznych chłopców niż dziewczynek. Wynika to z tradycji dawnych wieków: od starożytności pedagogika zajmowała się głównie wychowaniem chłopców, uważając dziewczynki za mniej ważne. Weźmy też pod uwagę, że autor sam był kiedyś chłopcem i przeżycia chłopięce pamiętał z własnego doświadczenia, a różnice w podejściu do chłopców i dziewczynek, w wymaganiach wobec dzieci różnej płci, w ich sytuacji, były wtedy większe niż dzisiaj. Autor porusza ten temat w rozdziale *Chłopcy — dziewczynki*. [przypis edytorski]

Z książek szkolnych człowiek się uczy, powieść czyta się prędko, przy czytaniu książki naukowej człowiek sam dużo myśli. Troszkę przeczyta, potem różne rzeczy sobie przypomina, czasem dziwi się i zastanawia, czy naprawdę tak, czy nie.

Bo zdarza się, że jeden mówi inaczej i drugi inaczej.

Młodzi mają różne własne sprawy, własne zmartwienia, własne łzy i uśmiechy, własne młode poglądy i młodą poezję. Dziecko, Wrażliwość

Często ukrywają przed dorosłymi, bo się wstydzą, nie ufają, bo boją się, żeby się z nich nie śmieli.

Lubią słuchać, kiedy dorośli rozmawiają ze sobą — i bardzo chcą wiedzieć.

Chcą poznać — prawidła życia.

NAJBLIŻSI

Pierwszy wyraz małego dziecka: „mama".

Nie pamiętam, czy mi ktoś powiedział, czy w książce czytałem, że najstarszy wyraz, który dzicy jeszcze ludzie wymyślili — też właśnie był: „mama", i dlatego we wszystkich językach ten pierwszy wyraz ludzki jest podobny.

Po grecku — *meter*, po łacinie — *mater*, po francusku — *mère*, po niemiecku — *Mutter*.

Moja mama — *ma mère* — *meine Mutter* — *mea mater* — *mia meter*.

Już maleńkie dziecko zna swoją matkę. Jeszcze mówić ani chodzić nie umie, a ręce do matki wyciąga. Pozna nawet w ogrodzie, gdy się zbliży — i śmieje się z daleka. Nawet w nocy pozna po głosie, po oddechu. Nawet dzieci niewidome i ociemniałe, gdy dotkną ręką twarzy, wiedzą i mówią:

— Mama — mamusia — mateczka.

Raz chłopiec powiedział tak:

— Ja i dawniej myślałem, ale teraz mam trudniejsze myśli. Kiedy byłem mały, miałem łatwe myśli.

Jakie są łatwe myśli o matce?

Że mama jest dobra, że jest wesoła albo się gniewa, albo smutna, zdrowa czy chora.

Że mama pozwala, daje albo zabrania, że chce albo nie chce.

Dopiero później spotyka się różne inne matki, nie tylko własną.

Więc są matki młode, wesołe i uśmiechnięte, są skłopotane, zmęczone, zapracowane, są wykształcone bardzo albo mniej, bogate i biedne, w kapeluszu albo w chustce na głowie.

Nieprzyjemnie, jeżeli mama wyszła i długo nie wraca. Bywa, że mama co dzień wychodzi do pracy albo wyjechała na długo. Ciężko myśleć, że są sieroty.

A jeszcze później usłyszy się albo przeczyta w gazecie, że matka podrzuciła dziecko na ulicy. Dziecko nie pamięta nawet, nie ma fotografii ani żadnej pamiątki po matce. Właśnie ta mama, która powinna być najbliższa, jeszcze bliższa niż ojciec.

— Tatuś — ojczulek.

I znów:

Łatwe myśli, że ojciec pracuje i zarabia, i daje mamie pieniądze. Ale nie zawsze tak bywa: ojciec chory albo nie może znaleźć zajęcia. Czasem ojciec w domu pracuje, czasem gdzieś na mieście albo wyjeżdża często do innego miasta, albo wyjechał daleko i tylko listy przysyła.

Łatwe myśli są wtedy, gdy rodzice zdrowi, gdy jest w domu wszystko, czego potrzeba, gdy wszyscy żyją w zgodzie i nie ma zmartwień.

Ja, który piszę tę książkę, znam bardzo wiele rodzin, a w każdym domu jest choć trochę inaczej. Moje dorosłe myśli są bardzo trudne i długie. Ty, miły Czytelniku, możesz obliczyć, ile znasz domów znajomych i kolegów, ja już nie mogę: dużo — bardzo dużo.

Znam chłopca, który mieszka u babci, i dziewczynkę, którą ciocia wzięła do siebie. A bardzo wiele dzieci mieszka u obcych: w szpitalach, internatach, schroniskach, na stancjach.

Rodzice mieszkają na wsi, gdzie nie ma szkoły, więc posyłają do miasta. Albo rodzice w mieście, a doktór[3] kazał posłać chorego na wieś do uzdrowiska.

[3] *doktór* — dziś popr. forma: doktor. [przypis edytorski]

W szkole poznaje się kolegów i rozmawia — i dowiaduje się raz wraz czegoś nowego. Czyta się powieści i poznaje, jak różnie jest na świecie, jak jednym dobrze, innym niedobrze.

Każdy chce, żeby wszyscy w domu byli spokojni i uśmiechnięci, żeby nie było zmartwień. Ale trzeba się pogodzić, że nie wszystko i nie zawsze może być najlepiej. Jeden dzień wesoły, drugi smutny, jedno się uda, drugie nie. Raz słońce świeci, raz deszcz pada.

— Trudno, już takie jest życie — powiedział chłopiec.

Czy lepiej być jedynakiem, czy lepiej mieć brata, czy siostrę? Czy lepiej być młodszym, czy starszym?

Ktoś był jeden, potem urodził się mały braciszek. Czy się cieszy?

Nie można nawet obliczyć, jak różnie bywa.

Może być mały brat, duży brat i prawie dorosły. Może być jeden starszy, drugi młodszy. Dwie starsze siostry, dwie małe. Mały brat, duża siostra. Duży brat, mała siostra.

Co lepiej?

Nie mogę dać odpowiedzi, nie wiem, i nikt tego nie wie.

— Co wolisz?

— Wolę tak, jak jest — powiedziała dziewczynka.

Są ludzie, którzy łatwo się cieszą, weseli, zadowoleni. Wszystko im się podoba. Nawet nie myślą, żeby było inaczej. Inni łatwo i często się złoszczą.

Jeżeli można coś zmienić, warto się zastanowić; jeśli musi zostać, nie warto się dąsać. A zawsze można żyć w zgodzie i z małym, i dużym, i z bratem, i siostrą — i to już naprawdę od nas zależy.

Choroba, Poświęcenie, Rodzina, Brat

Znałem chłopca, miał brata chorego. To była dziwna choroba. Nawet rodzice długo myśleli, że jest nieposłuszny tylko, niegrzeczny i nie chce się słuchać. Chodził, jadł, spał jak wszyscy, tylko chwili nie mógł usiedzieć na miejscu, wszystko ruszał, brał, psuł. Jeżeli chciał, a nie dali, rzucał się na podłogę, bił, pluł, gryzł i krzyczał tak głośno, że raz nawet przyszedł policjant dowiedzieć się, co się dzieje; myślał, że biją mocno, a nie wolno znęcać się nad dziećmi.

Dopiero rodzice wezwali doktorów.

— Owszem, rozpieszczony, rozkapryszony, to prawda, ale chory: nerwowy, nie rozumie.

— Co robić?

— Trzeba oddać do zakładu, bo w domu zanadto dokucza. Nie poradzicie sobie. Trzeba wiedzieć, jak się z takim obchodzić. Jeżeli ustępować, będzie gorzej. Nie wystarcza tylko nie drażnić.

Rodzicom żal było oddać chorego chłopca.

Powiedziałem:

— Musicie myśleć o zdrowym. Towarzystwo chorego brata szkodzi mu.

I wtedy ten nieduży chłopiec krzyknął:

— Nie chcę, żeby przeze mnie on wyszedł z domu. Już niech tak będzie, oddam mu wszystkie zabawki. Tam, ja wiem, tam będą go bili.

Napisałem o tym wcale nie dlatego, że wszyscy powinni tak robić. Można żądać dobroci, ale nie takiej, która jest poświęceniem.

Rodzeństwo może żyć w zgodzie, ale nie należy się dziwić, że wynikają spory.

O co? O piłkę, o miejsce przy stole, o atrament; kto się ma pierwszy myć, kto ma podnieść papierek. Jeden chce śpiewać, drugi, żeby było cicho. Jeden chce się bawić, drugi chce czytać.

Są spory, gdy od razu widać, kto ma słuszność, inne, gdy nie bardzo wiadomo. Jeden musi ustąpić — dobrowolnie albo na rozkaz. Czasem kłótnia, bójka i łzy.

Najgorzej, gdy mały przeszkadza starszemu w odrabianiu lekcji. Popycha, nudzi, wchodzi na stół, rusza kałamarz. Starszy chce prędzej skończyć, bo nie każdy umie długo siedzieć i myśleć uważnie. Mały trąca podczas pisania, a w szkole gniewają się, że niestarannie napisał.

Nie zawsze dorośli mają czas i cierpliwość, by dowiedzieć się dokładnie, jak było. Mówią:

„Ustąp małemu”.

Obowiązek, Grzeczność

Albo:

„Ustąp dziewczynce".

Albo:

„Starszemu należy ustąpić".

Konflikt, Kłótnia

Przekonałem się, że najgorsze, zarówno w domu, jak w szkole, są ustępstwa wymuszone. Działają tylko na krótką chwilę. Potem jest gorzej. Poczucie krzywdy jątrzy[4]. Pozostaje osad niechęci. Pozostaje uraza. Przekonałem się, że lepiej nie wtrącać się wcale, niż sądzić bez zbadania powodów zatargu. Dorosłym wydaje się niekiedy, że kłótnia powstała o głupstwo. O byle co...

Nie. Dobrowolnych ustępstw i wybaczeń wśród rodzeństwa jest wiele.

Często skarżą się dorośli, że:

— Cały dzień się kłócą.

— Ciągle się kłócą.

— Nie przestają się kłócić.

— Ani chwili bez kłótni.

Przesada.

Jeśli liczyć, wypadną wśród niezgodnego rodzeństwa dwie, trzy, cztery kłótnie dziennie. Przypuśćmy, że każda kłótnia trwa piętnaście minut, więc razem godzina. Jedna godzina — to dużo, ale nie cały dzień. I może lepsza jest godzina wojny niż stały gniew i cicha, wzrastająca niechęć.

Przekonałem się, że boli i gniewa lekceważenie okazywane przez starsze rodzeństwo młodszemu.

I drażni, i gniewa, gdy młodszy żąda tych samych praw, które są udziałem starszych.

— Ja chcę też — mówi mały.

— Kiedy tak, więc ani jedno, ani drugie.[5]

Dla błędnej zasady równości albo dla przykładu odbiera się coś albo nakazuje starszemu.

Gdy później wyniknie kłótnia, nie o głupstwo chodzi, a o wzajemną niechęć.

Są dni lepsze i gorsze. Już było lepiej. Już było dobrze, znów się zaczyna.

Dlaczego?

Pomoc

Trzeba zbadać, trzeba wiedzieć, zanim się coś postanowi, trzeba rozpytać się, bo jakże można nie wiedząc radzić lub nauczać? Przekonałem się, że nie należy zaraz biec z pomocą. Lepiej poczekać, aż się uspokoją.

Dobro, Kondycja ludzka, Walka

Przekonałem się, że więcej, dziesięćkroć więcej jest dobra niż zła, a zło można przeczekać spokojnie. Każda żywa istota, nie tylko człowiek, woli zgodę niż walkę, więc nie należy oskarżać...

Jeżeli w domu mieszka razem babcia i dziadzio, może być lepiej dla dzieci. Kiedy mama się gniewa, może babcia pocieszy; mama odmówi, może babcia pomoże. Więcej ma czasu, więc uważniej wysłucha. Ciekawe bywają opowiadania ludzi wiekowych. I w ogóle jakie to dziwne:

Pamięć, Starość

Babcia pamięta, jak mama była małą dziewczynką, tatuś młodym chłopcem. A jeszcze dawniej babcia była dzieckiem.

Pamięta dawne czasy. Inne były wtedy ulice i domy, inne lampy i zegary, nawet ludzie inni. Nie było takich wynalazków ani książek, ani zabawek i rozrywek.

Ci już umarli, tamtych jeszcze nie było na świecie.

I przychodzą trudne myśli, już nie tylko o tym, co jest na świecie, ale co było, i o tym, co będzie.

Dziwne, bardzo dziwne...

DOM — MIESZKANIE

Mieszkają ludzie w dużych miastach, małych miasteczkach i na wsi.

Dom

Domem rodzinnym może być chata, dworek, izba budynku drewnianego, jeden pokój lub wiele pokojów wysokiej kamienicy i pałac.

---

[4] *jątrzyć* — tu: coraz bardziej drażnić, stopniowo zwiększać ból. [przypis edytorski]

[5] *Kiedy tak, więc ani jedno, ani drugie* — rodzic odpowiada, że skoro młodsze dziecko też domaga się pozwolenia na coś, na co zezwolono starszemu dziecku, to rodzic woli cofnąć zgodę dla obojga dzieci, bo to wydaje mu się sprawiedliwe (tymczasem autor podkreśla, że to wywołuje u starszego poczucie krzywdy i niechęć do młodszego). [przypis edytorski]

Dom może być własnością rodziców albo wynajęty od gospodarza, któremu co miesiąc płaci się komorne. Kto nie może zapłacić, że mieszka, musi się wyprowadzić.

Małe dzieci nic o tym nie wiedzą, ich łatwe myśli są takie:

„Tu jest moja mama i tata, tu jest moje łóżko i zabawki, tu śpię i jem, i biegnę do tego domu, gdy zimno, deszcz pada".

Jak ptak do swego gniazda.

Dopiero później poznaje inne mieszkania; patrzy, trochę się wstydzi, trochę boi. Widzi inne mamy, inne stoły, łóżka i szafy. Dziwi się, myśli, porównywa[6], wreszcie wie.

Już starszy chłopiec z małego miasta powiedział:

— Myślałem, że w Warszawie są wysokie góry i morze, i okręty, i wszędzie same pomniki jak na cmentarzu. Już nawet sam nie wiem, co myślałem.

Często poplącze się prawda i sen, i bajka.

Powiedziała starsza dziewczynka:

— Nie mogę sobie wyobrazić, jak ludzie w zimie mieszkają na wsi. Wszędzie śnieg, tak zimno, a oni tam siedzą.

Kiedy człowiek dobrze pozna własne mieszkanie, dopiero wtedy zaczyna myśleć o tym, co inaczej i daleko. Zupełnie jakby odbywał podróże myślą w nieznane kraje.

Nauka

Bo małe dziecko bardzo wiele ma pracy, zanim własny dom zrozumie. Kto starszy, już nie pamięta nawet, jak oglądał pokój, podłogę, sufit i ściany, ile niezrozumiałych i trudnych widział rzeczy, ile niespodzianek i tajemnic spotkał.

Więc dziwna lampa, inna w dzień, wieczorem i w nocy.

Więc zegar, który tyka i dzwoni. Co w nim, dlaczego i po co. Spogląda mama na zegar i wie, że tatuś wróci niedługo do domu. Ten zegar jakby wie, co się dzieje za domem, wie, kiedy będzie ciemno, dzwoni, żeby jeść, spać i wstawać z łóżka. Ani na chwilę nie przestaje szeptać na ścianie.

Dziwne lustro. Zupełnie inne niż obrazy. Różne rzeczy można w nim zobaczyć. Jeżeli mama stanie przed lustrem, robią się dwie mamy.

— A to ja!

Podnosi rękę do góry, wysadzi język, trzyma kotka, podnosi fartuszek — wszystko w lustrze tak samo.

Wiszą obrazy i fotografie — i mówią, i tłomaczą[7] coś, a małe dziecko lubi albo nie lubi, cieszy się i niepokoi.

Przewrócił krzesło, przestraszył się — i zabolało; upadł, uderzył się o stół, o szafę. Spadł. Pchnęli go drzwiami. Sparzył się o piec. I piec tu coś robi, wszystko tu coś znaczy. Czasem wygodnie i wesoło, czasem się gniewają. Za co?

Mówią, że zepsuł, złamał, że zabrudził. Zdarzają się małemu przykre wypadki: zmoczy się na podłogę, nie wie, jak się to stało. Znów zmartwienie.

Ale i zwycięstwa: pierwszy raz sam wszedł na okno, pierwszy raz sięgnął do klamki, pierwszy raz otworzył szufladę, pierwszy raz dorwał się do szczotki i zamiata albo kurz ściereczką wyciera.

Starszy, który chodzi do szkoły, pozapominał już. A szkoda: gdyby pamiętał własne trudności, nie sądziłby surowo małego.

Wychowanie, Gniew

Dam jeden przykład, że i starszy nie wszystko rozumie: dlaczego na przykład nie pozwalają dorośli skakać po kanapie — mówią, że się niszczy, a tak wcale nie jest; tak przyjemnie skakać, wysoko podrzucają sprężyny.

Nie wiedzą, że są rzeczy drogie, które kupuje się raz i powinny służyć bardzo długie lata. Kanapa nie zniszczy się od razu, ale jeśli skakać, za rok, za dwa lata popękają sznurki, którymi związane są sprężyny, i trzeba płacić tapicerowi, żeby poprawił, a nawet kupić nowe pokrycie.

Czasem pozwalają rodzice skakać małemu, bo przykro zabraniać, a mały jest lekki, więc nie tak psuje. Na dużego bardzo się gniewają, bo nie mają pieniędzy na reparacje.

Gniewają się, jeżeli nożykiem porysować stół, jeżeli kręcić elektryczność, zapalać zapałki, grać w pokoju w piłkę. Trzeba przyznać, że mają słuszność.

[6] *porównywa* — dziś popr. forma 3 os. pl. cz.ter.: porównuje. [przypis edytorski]

[7] *tłomaczyć* — dziś popr.: tłumaczyć. [przypis edytorski]

Pamiętam, jak stłukłem piłką pamiątkowy wazon. Długo się udawało — może nawet rok. Obiecałem, że będę grał tylko o podłogę, i mama pozwoliła. Aż raz czy za mocno uderzyłem piłką, czy zapomniałem o obietnicy. Wazon się zatrząsł, zachwiał i spadł.

Gość

Gdy chłopcy przychodzą do mego pokoju, zawsze odstawiam w bezpieczne miejsce lampę i budzik. Nie chcę, żeby mieli zmartwienie, a ja stratę. I radzę wszędzie tak robić: lepiej w porę usunąć atrament niż gniewać się, że wylany.

Dorośli nie bardzo lubią dziecinnych gości, chcą wiedzieć, czy ci koledzy są spokojni i dobrze wychowani. Jeżeli coś się stanie, gniewają się, że nazapraszał łobuzów. A nieprzyjemnie odmówić, jeżeli kolega powie:

— Przyjdę do ciebie.

Chłopcu spokojnemu nawet szklankę herbaty przykro wylać; a już tak jest, że jeśli się starać zanadto, często coś się nie uda. Więc spokojni nie bardzo chętnie chodzą na wizyty. Już nawet woli się nudzić, bo nie zna prawideł, jak odwiedzać kolegów i jak ich przyjmować, żeby nie obrazić gościa i samemu nie mieć przykrości. A szkoda.

Bo niedobrze, że właśnie porządni tyle mają zawsze obaw, a bezwstydni z niczego nic sobie nie robią i właśnie w cudzym domu robią to wszystko, czego we własnym zabraniają.

Raz chłopiec zaprosił kolegów. Rozumie się, mama pozwoliła. Ale przyszedł jeden nieproszony. On nawet w szkole zawsze dziko się bawił; wołali na niego: „wariat". Co było robić? Przyszedł przecież gość.

Zabawa była przyjemna. Ale ten się rozdokazywał i stłukł duże lustro, i mama kazała wszystkim się wynieść.

— Dlaczego go zaprosiłeś?

— Kiedy właśnie nieproszony przyszedł.

— Trzeba było powiedzieć.

Nie wiedział: nie znał prawidła, które poucza, że nie z każdym można być delikatnym.

Znam wypadek, że gość zabrał mamie złoty zegarek, który leżał na stoliku.

Łatwiej tam, gdzie mieszkanie duże. Wtedy dorośli i dzieci mniej sobie przeszkadzają. Im więcej ludzi i ciasnoty, tym więcej i zmartwień, i szkód, i zakazów. Kto winien? Nikt.

Wiedza

Czytałem w książce, że jak ma się zmartwienie i wie się dlaczego, wtedy nie tak przykro. I dlatego zmartwienia młodych tak bardzo bolą, że nie wiedzą dlaczego.

Bogactwo

Gdzie jest pokój dziecinny, tam rzadziej powiedzą:

„Nie biegać, nie hałasować".

Choć nie zawsze, bo ludzie bogaci są często mniej cierpliwi i więcej dbają o spokój i wygodę.

Bardzo trudno powiedzieć, jak lepiej.

Raz chłopiec, który mieszkał z rodziną w małym pokoiku, poszedł w odwiedziny do bogatego kolegi, powiedział tak:

— Tam ładnie, on ma własny pokój. Takie dywany, obrazy, tyle ma zabawek. Ale nie chciałbym tam mieszkać. U nas przyjemniej — nie tak ponuro.

Czasem myśli człowiek, że chciałby inaczej, niż jest. Niby zazdrości: że lepiej tamtemu. Ale naprawdę rzadko kto chce sam być inny, inną mieć mamę i mieszkać gdzie indziej. Nie chce, żeby było zupełnie inaczej. Pragnie trochę zmienić, poprawić. Zresztą różni są ludzie: jeden bardziej się przywiązuje, drugi mniej.

W małym mieszkanku może panować zgoda, życzliwość, wesołość, w dużym może być surowość, niechęć i nuda. Samotne może być dziecko i tu, i tam.

Trudno powiedzieć nawet, czy lepiej mieszkać w dużym mieście, czy w małym. W małych miastach dzieci boją się pożaru, w dużych samochodu i złodziei. W dużym mieście więcej rozrywek, książek i kin, w małym dalsze wycieczki, miła wiosna i jesień, więcej kwiatów i ptaków.

Jak przyjemnie hodować rośliny, ile miłych chwil, gdy się zasiewa w doniczkach, gdy kiełkuje, gdy się struga podpórki, przesadza, podlewa, wystawia na deszcz, okurza.

A kanarek w klatce, a rybka w akwarium albo choćby w słoiku. A w małym mieście i gołębie, i króliki, i psy, i kurczęta.

— Wolę tak, jak jest — powiedział chłopiec.

Czasem rodzina mieszka na wsi. I pradziadek tam żył, i dziadek.

Inni przeprowadzają się ze wsi do miasta, z jednej ulicy na drugą.

Przemiana, Tęsknota

Dorośli mówią, że młodzi lubią przeprowadzki. I ja tak dawniej myślałem. Ale nie.

Przeprowadzka jest często wesoła. Każdy się cieszy, że na lato na wieś wyjedzie. Bo i wakacje, i lato, i nie na zawsze.

Miło przeprowadzić się do weselszego domu, gdzie jest balkon i więcej okien, i ogród bliżej. Rodzice zadowoleni, wszyscy mówią, że będzie wygodnie. Ale i wtedy żal domu, który się zna, i ludzi, których się często spotykało. Tak jakoś pusto wygląda, kiedy rzeczy wynoszą.

Są smutne przeprowadzki, jeżeli ktoś umarł albo rodzicom źle się teraz powodzi.

Często przeprowadzka budzi niepokój: jak będzie w obcym mieście, jak będzie w dalekim kraju? Czy to możliwe, że już nigdy nie zobaczę dawnego?

Nie zawsze młody prędko zapomina i prędko się przyzwyczaja. Czasem dorośli zajęci w nowym miejscu nowymi sprawami nie mają czasu myśleć o tym, co było.

A dziecko — tęskni.

DOROŚLI W DOMU

W domu oprócz mamy i ojca bywa służąca, kucharka, czasem niania albo panienka, nauczycielka albo guwerner.

Niełatwo zrozumieć od razu i wiedzieć, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Tylu ludzi trzeba poznać, żeby nie mieć przykrości.

Trzeba powiedzieć otwarcie, że czasem rodzice pozwalają i mniej robią uwag, czasem naprawdę za często słyszy się:

„Nie można, nie wolno, nie rusz, nie rób, nie tak, nie teraz".

Albo: „Idź, weź, baw się, jedz, śpij".

Jednemu łatwo się słuchać, drugiemu trudno. Spokojnemu łatwiej, niespokojny się gniewa.

Mówi: „Męczą, nudzą, spokoju nie dają, krępują, wtrącają się".

A dorośli: „Nie słucha się, niegrzeczny, łobuz".

Wtedy właśnie przychodzą (jak powiedział chłopiec):

„Przeciwne myśli".

To znaczy, że chce się sprzeciwiać. Więc dorośli mówią:

„Uparty, psotnik, krnąbrny, szkodnik".

Ale mamie, a jeszcze bardziej ojcu trzeba ustąpić. Zwykle ojciec bywa surowszy, chociaż nie zawsze. Czy tak, czy inaczej, każdy przynajmniej wie, że mama i ojciec mają prawo kazać i zabronić.

Do mamy i ojca trudno mieć żal długo. Nie można powiedzieć, że się ich nie kocha.

Więc prawie każdy się stara, a jeśli trzeba, przyzna się do winy i przeprosi. Nawet wtedy przeprosi, gdy niezupełnie przyznaje słuszność.

Czasem babcia jest zanadto pobłażliwa i łatwiej się sprzeciwić. Ale potem żal babci. I niebezpiecznie, gdy zniecierpliwiona poskarży się mamie albo ojcu.

Jeżeli z dorosłym bratem albo siostrą zacząć, najczęściej bije...

A tu się jeszcze przyłącza ze skargą służąca. Czy naprawdę wszystkich zawsze trzeba się słuchać i każdy zawsze i we wszystkim ma prawo się wtrącać?

Sługa

Znałem służące, które mówiły:

— Wolę służyć, gdzie są dzieci — weselej.

Ale częściej mówią:

— Za żadne skarby nie pójdę tam, gdzie są dzieci.

I przyznać trzeba, że tu służąca ma więcej pracy, bo kto sprząta, froteruje zalaną, porysowaną podłogę?

Kucharka śpieszy się, żeby obiad ugotować w porę albo jest pranie; a tu się kręcą w kuchni, więc wygania.

Jeżeli chłopiec niespokojny i ciasno mu w domu, i nie ma co robić, bardzo często zaczyna się wojna ze służbą i opieką domową. Zaczyna się często od głupstwa: powie coś w gniewie albo służąca krzyknie brzydkim słowem — i już dalej i dalej.

Żalą się i rodzice:

— Niegrzeczny dla służby, na złość robi panience[8]. Nikt nie chce u nas być.

[8] *panienka* — tu: opiekunka, nauczycielka domowa. [przypis edytorski]

Rodzice zniecierpliwieni, raz gniewają się na chłopca, raz na służącą. Nie zawsze wiedzą dokładnie, jak było. A wtedy większa jeszcze złość.

Raz wróciła dziewczynka rozżalona:

— Koleżanka poprosiła do siebie. Zadzwoniłam, powiedziałam dzień dobry i pytam się, czy jest w domu. A służąca zatrzasnęła drzwi przed nosem i coś za drzwiami wykrzykiwała.

Rozumie się, że bywa także inaczej. Nie tylko jest zgoda, ale przyjaźń. Są bajki i wspólne przechadzki, podarki i fundy[9]. Wesołe i życzliwe. Znam przypadki, gdy dzieci nauczyły służącą czytać, listy piszą do rodziny na wsi, do narzeczonego w wojsku.

Raz nawet ojciec był bardzo nerwowy, a jeśli chciał bić chłopca, służąca broniła:

— Co pan od niego chce? Nie pozwolę bić.

Wolała, żeby się gniewał na nią. Rozmaicie bywa. Zło, Literat

Ale w *Prawidłach życia* muszę więcej pisać o tym, co złe, żeby każdy pomyślał, jak naprawić.

Więc krótko wspomnę, że najczęściej panuje zgoda, gdy w domu jest nauczycielka albo panienka do dzieci. No, muszą być czasem spory. Bo pamiętać należy, że łatwiej być mamą niż wychowawczynią. Nauczycielka

Jeżeli mama pozwoli, a stanie się coś złego, na mamę nie będą się gniewali. Jeżeli mamie coś przykrego się stało, dzieci wiedzą, dlaczego smutna, a o wychowawczyni myślą, że się złości.

Jeżeli mama każe, częściej się posłuchają. Więc akurat tyle gniewu, ile być musi między ludźmi, którzy zawsze są razem. Ale się lubią i nie pamiętają długo urazy.

Ale bywa, że dzieci są niedobre i dokuczają. Znam przypadek, gdy chłopiec kłamał, że panienka go bije, a to była nieprawda. Albo robił na złość i groził, że się mamie poskarży.

I znam przypadki inne, gdy dzieci bardzo cierpią, ale się wstydzą albo boją się powiedzieć rodzicom.

Czytałem w gazecie, że za granicą był bardzo bogaty hrabia. Umarła mu żona, więc ze zmartwienia ciągle podróżował. A w pałacu zostawił dwóch chłopców pod opieką guwernera. Guwerner[10] bił i groził chłopcom, w zimie oblewał ich wodą i bez ubrania zamykał na noc w komórce. Dopiero kiedy jeden umarł z tej męczarni, drugi napisał w tajemnicy do ojca. Dopiero była sprawa, guwerner poszedł do więzienia; ale już za późno. Tajemnica

Prawidło życia głosi:

„Nigdy nie należy ukrywać przed rodzicami". Czasem młodemu się zdaje, że bezbronny i bezradny, a rada łatwo by się znalazła, gdyby rodzice wiedzieli.

Czasem dziecku się zdaje, że ono też winne. To nic: rodzice przebaczą, pomogą. Jeśli nawet nie ma rodziców, można poskarżyć się cioci, wujowi, babci, nawet policji, gdyby nie było nikogo.

Przykro o tym pisać tym, którym dobrze, bo otoczeni ludźmi życzliwymi. Ale cóż? Niech wiedzą, wówczas nie będą się dąsali na własne drobne zmartwienia...

Różni są ludzie na świecie: i dorośli, i młodzi, i mali. Różni są: i ciocie, i wujowie. I dorośli goście.

Są ciocie miłe i niemiłe. W ogóle dorośli, zupełnie jak rówieśnicy, dzielą się na tych, których się lubi i nie lubi.

Jeden przywita się tylko i potem z mamą rozmawia; czasem nawet przykro, że nie zwraca uwagi. Inny powie jakiś żart nieudany albo zada pytanie, na które nie zawsze ma się ochotę odpowiedzieć.

„A czy to lubisz, a czy to robisz, a czy chcesz?"

Czasem przyniesie prezent. Dorosłym zdaje się, że dzieci są łakome i chciwe. Nie. Jeśli się kogo nie lubi, to i podarek jego nieprzyjemny.

Gorzej, gdy się wtrącają i robią uwagi. A już najgorsze pieszczoty i pocałunki. Albo tak rękę mocno poda, że boli, albo całuje mokro, albo sadza na kolana. Jakim prawem? Ciało, Przemoc

Z niepokojem zbliżasz się do dorosłych gości, nigdy nie wiadomo, co spotka. Wstyd

Ogólne prawidło życia mówi, że dla dorosłych powinno się być uprzejmym, a dla gości grzecznym. Ale oni powinni być uprzejmi i nie sprawiać przykrości.

[9] *fundy* (daw.) — fundowanie, opłacenie komuś czegoś (tu zapewne słodyczy czy innych drobnych przyjemności). [przypis edytorski]

[10] *guwerner* (z fr. *gouverner*: zarządzać, kierować) — nauczyciel, wychowawca. [przypis edytorski]

Raz znajomy ojca chwycił chłopca na ręce i powiedział z rozmachem:

— Wrzucę cię do wody.

(Przechodzili przez most).

Tak się to stało od razu, że chłopiec krzyknął i rozpłakał się. Zaczęli się śmiać i zawstydzać:

— Taki duży i taki niemądry. Tchórz!

A ten pan zamiast się przyznać i przeprosić, i nie przypominać, potem za każdym razem jeszcze zaczepiał:

— Cześć, marynarzu! Witaj, bohaterze!

Wstrętny!

Są tacy, którym sprawia przyjemność, gdy rozzłoszczą. Inni starają się przypodobać. A w ogóle często nie wiadomo, z czego się śmieją.

Raz w salonie siedziało liczne towarzystwo, a chłopcu kazali częstować czekoladkami. Owszem, przyjemnie poczęstować, ale czymś swoim i jednego, i tego, kogo się lubi. Ale trudno: kazali. A chłopiec poślizgnął się, mało się nie przewrócił. Przestraszył się. Przecież mógł wysypać czekoladki. Zaczęli się śmiać i żartować.

Są goście, dla których trzeba być wyjątkowo grzecznym. Jakiś przyjaciel ojca, ktoś, kto przyjechał z daleka albo wyjeżdża na długo. Tu jeszcze więcej trzeba się starać, to gorsze nawet niż egzamin. Uczą deklamować i śpiewać przy gościach. Ach, jak czasem przykro.

Czasem gość nieznajomy przychodzi z dzieckiem i mówią:

— Idźcie się bawić.

Nie zawsze można na zawołanie.

Dorośli wiedzą, jak z kim rozmawiać, z kim trzeba się krępować, z kim można być swobodnym. Wiedzą, jak zacząć rozmowę, choć nie bardzo chce się rozmawiać. (A początek zawsze najtrudniejszy).

I dorośli nie wstydzą się tak jak dzieci. Nie pilnują ich, nie gniewają się, gdy coś powiedzą albo zrobią, jak nie trzeba. I mogą wybrać, z kim chcą się poznajomić.

Wygląda tak, że z młodszym każdy ma prawo zacząć rozmowę, choćby znał go mało albo nie znał wcale.

I ja tak dawniej myślałem, a nauczył mnie rozumu mały chłopiec; jestem mu wdzięczny.

Byłem lekarzem wojskowym. Oddział nasz stał w małym miasteczku. Przed domem bawił się ten mały. Przechodząc powiedziałem:

— Dzień dobry!

— Dlaczego nie odpowiadasz? — gniewnie zapytała się matka.

— Ja jego nie znam wcale — odparł chłopiec.

Od tej pory jestem już ostrożny.

Grzeczność, Dziecko

Kochany Czytelniku! Wiem, że masz przykrości, że dorośli lekceważą i obrażają. Wiem, że nie ufasz, że bojąc się głośno powiedzieć, czujesz, że między dorosłymi też są ludzie zaczepni, niegrzeczni i źle wychowani. Ale musisz przyznać, że są i rozumni, przyjemni, nie zarozumiali. I za niegrzeczność jednych nie mogą odpowiadać drudzy.

Więc proszę, jeżeli żyjesz w zgodzie, wytłomacz[11] i przekonaj kolegów, że powinni być grzeczni i życzliwi dla służby i dla opieki domowej. Znam wiele panienek, które muszą pracować, bo biedne. Wiem, że wolą pracować w biurze i w sklepie, wolą szyć, jedna sprzedaje w budce papierosy — a nie chcą iść do dzieci. Mówią, że dzieci są niedobre. Wiem, że tak nie jest. A to mnie bardziej jeszcze smuci, bo tak mówią dobre służące i dobre freblanki[12].

— Nie mogę sobie poradzić — mówią.

I wygląda, że tylko ludzie gburliwi, złośnicy i źli mogą być z młodymi.

Dużo ciężkich, trudnych, dorosłych myśli przychodzi do głowy.

[11] *wytłomaczyć* — dziś popr.: wytłumaczyć. [przypis edytorski]

[12] *freblanka* (daw.) — przedszkolanka. Nazwa pochodzi od systemu pedagogicznego, którego twórcą był Friedrich Fröbel (1782–1852). Podkreślał on specyficzne potrzeby dziecka i postulował edukację przedszkolną przez zabawę, śpiew i taniec, opracował też projekty zabawek edukacyjnych. [przypis edytorski]

PODWÓRKO — OGRÓD

Zaraz we wstępie napisałem, że ta książka jest próbą i będą w niej błędy. Jeden błąd już widzę. Za krótko, za prędko mówi się w niej. Ale nie ma rady. Chcę zebrać wszystkie ważne sprawy i wszystkie trudne myśli.

Potem mogę już pisać obszerne książki, każda o czym innym. Osobno o rodzicach, osobno o rodzeństwie, o gościach, łatwiejsze, inne dla starszych, inne dla małych, inne dla dzieci wsi i miast, nawet inne dla bogatych i biednych, dla chłopców i dziewczynek. Bo jednego jedno, drugiego drugie więcej zajmuje. Tak właśnie jest z dorosłymi, którzy mają całą literaturę naukową.

O samym tylko podwórzu można długą historię napisać.

Inaczej tu jest rano i wieczorem, inaczej w dzień powszedni i w święto, inaczej w zimie i w lecie.

Oto pierwszy ciepły dzień wiosenny. Wybiegły dzieci z całego domu i ćwierkają wesoło jak jaskółki, kiedy przylecą z dalekich krajów i rozglądają się ciekawie, co się zmieniło.

Blade po długiej zimie, gdy mało było słońca. Jeszcze onieśmielone.

Ktoś nowy przybył, kogoś brak; jeden z zeszłorocznych kolegów chodzi już do roboty. Niejeden zeszłoroczny mały próbuje być średnim, średni patrzy się i myśli, czy nie spróbować być dużym. A wszyscy urośli.

Inne są podwórka wsi, miasteczek i miast, inne, gdy otoczone ze wszystkich stron wysokimi murami, i inne, gdy dom drewniany i parkan, inne są podwórka ulic bogatych, inne biednego przedmieścia. W domach bogatych nie wolno się nawet bawić na podwórku. Zresztą rodzice nie pozwalają schodzić, boją się kurzu i złego towarzystwa.

To prawda, że na podwórku nie bardzo czysto i nie wszyscy są jednakowi. Różni są: spokojni i zgodni, i naprawdę złośliwi. Dokuczają dziewczynkom i małym, drażnią się, rzucają kamieniami, straszą koty, biją się, przez okna parterowe wrzucają do mieszkań śmiecie. Spokojni ustępują i często wolą siedzieć nawet w swym małym pokoju niż spotkać się z nimi.

Czasem wystarczy jeden, gdy stanie się dowódcą bandy. Ani stróż, ani właściciele sklepików, ani mieszkańcy domu nie mają spokoju: nie wiadomo, co do głowy mu strzeli.

Raz takiego niespokojnego chłopca oddała babcia do zakładu; mówili potem, że cały dom z ulgą odetchnął.

— Teraz możemy się spokojnie bawić.

— Teraz nikt nie przeszkadza.

Z takich chłopców często wyrastają pijacy i awanturnicy; niejeden ginie młodo. Wiem, że jeden utopił się w rzece, drugi wpadł pod tramwaj i teraz chodzi o kuli, bo mu w szpitalu nogę prawie do kolana obcięli.

Już teraz lepiej od czasu, jak wszyscy muszą chodzić do szkoły, za to w szkole z nimi bieda.

Ważną osobą podwórka jest stróż, inaczej dozorca. Dozorca bywa młody albo stary, dobry albo zły. A jest o co się gniewać: musi pilnować porządku i żeby chłopcy domu nie niszczyli.

Wydaje się dziwne — dom jest przecie wielki i mocny — co tu można zepsuć? A przecież można.

Kawałkiem żelaza tłuką w ścianę i mur (tynk) odbijają albo brudzą i rysują. Na ścianach wiszą rynny blaszane, przez które deszcz spływa z dachu. Siadają albo skaczą na rynny i blacha się zgina. Jest kran, to odkręcają i wodę leją, a gospodarz za wodę płaci magistratowi.

W małych mieszkaniach nie ma ustępów, wszyscy muszą na podwórko schodzić. Mały się śpieszy albo wieczorem się boi, więc koło drzwi na podłogę zrobi.

Czasem chłopcom potrzebne do zabawy kamienie albo chcą zrobić dołek, więc wyrywają bruk.

Gospodarz się gniewa, że dom świeżo malowany, a już znów brudno, a policja pisze papier, że jest nieporządek, i karę zapisuje, a nawet areszt.

Ledwo zamiótł schody i podwórko, znów papiery, patyki i słoma. Wreszcie krzyki.

Czasem gospodarz domu mieszka gdzie indziej, a czasem tu; albo administrator i rządca. Albo ktoś jest chory, więc prosi o spokój.

Więc dozorca pędzi dzieci z podwórka miotłą albo pasem, wymyśla i przeklina; a chłopcy w nogi, w śmiech. To gniewa przecież.

Na podwórku szkolnym przerwa trwa kilka minut, a tu cały dzień głośno; w szkole nie ma bardzo małych i bardzo dużych, a tu są wszyscy.

Więc nic dziwnego, że dozorca nie bardzo wie, a wszystkich nazywa łobuzami i obije pierwszego, który mu się nawinął i nie zdążył uciec.

Jednego mama sama zachęca:

— Idź, polataj, idź — pobaw się, duszno w domu.

Drugiemu niechętnie i tylko czasem pozwala.

— Tylko wracaj zaraz. Butów nie drzyj. Nie baw się z łobuzami.

I wypytuje się, co robił, żeby się nie zepsuł.

Postęp, Ogród, Dzieciństwo

Teraz już coraz więcej ogrodów i parków. Dawniej tego nie było, w bramie ogrodu stał policjant i nie wpuszczał dzieci biednie ubranych. Dawniej ogrody były dla zamożnych i bogatych, i nawet nie bardzo dla dzieci. Nie było boisk i placów, nie wolno było grać w piłkę na wąskich alejach. Jak piłka potoczyła się na trawnik, trzeba się było rozglądać, czy nie widzi stróż ogrodowy, i pędzić co tchu. A przykro, gdy z daleka kijem pogroził.

W ogrodzie jest i studnia, i klozet, i weranda, gdzie można się schronić przed deszczem. Są drzewa cieniste i sadzawka z łabędziami. Aleje równe i podlane, żeby nie było kurzu.

Wszystko to nie od razu ludzie wymyślili, a i teraz coraz coś przybywa, na przykład muzyka.

Już za granicą są w ogrodach ławki wygodne dla młodszych, są placyki dla dzieci, które zabłądziły.

Starszy zna ogród, a dla małego — to jak las olbrzymi. Trzeba pilnować, wołać:

„Nie odchodź, nie oddalaj się, baw się bliżej!"

Dziecko się niecierpliwi, a pani się gniewa. Aż naprawdę zabłądził. Boi się, płacze, nie wie, dokąd iść, a nikt nie wie, dokąd odprowadzić. Dziecko szuka i mama niespokojna szuka, nawet długo. Gdy znajdzie, czasem radość albo gniew, krzyk, klaps i łzy.

Wystarczy mały placyk ogrodzony. Jeden wie, dokąd zaprowadzić zagubione, drugi wie, gdzie je znajdzie.

Przyjemniejsze, delikatniejsze są zabawy w ogrodzie. A nawet dziwnie, że już czas wracać do domu; tak prędko wszystko przeszło, już trzeba się żegnać:

— Do jutra.

Czas

Dziwne: czasem godzina wlecze się długo, jakby nigdy nie miała się skończyć, czasem od razu przeleci. Tylko na zegarze wszystkie godziny trwają jednakowo. Dopiero gdy ktoś ma własny zegar, uczy się powoli i nie bez trudu, po czym poznaje się czas, który ucieka.

Komu pozwalają samemu wychodzić, często ma w domu po powrocie przykrość, że nie przyszedł w porę. Tłomaczenie[13] uważają za wykręty — i niesłusznie. Przyjemnie było i czas migiem skoczył niepostrzeżenie.

Przecież nie można co pięć minut podchodzić do kogoś i pytać się, która godzina.

Jeden odpowie, drugi mruknie niechętnie, nawet nie spojrzy na zegar. Zresztą, ciągle rozglądać się i szukać, kogo zapytać o godzinę — to przeszkadza w zabawie.

Może dlatego tak bardzo pragną chłopcy mieć własny zegarek.

Przecież chciałby człowiek nie mieć przykrości, kiedy wraca po przyjemnej zabawie do domu.

Zabawa, Kara

Już trudno, niech szkoła będzie szkołą, niech pozostaną wszystkie trudne obowiązki, nie należy żądać zbyt wiele; ale żeby przynajmniej to się mogło zmienić, że nagle podczas miłej zabawy, gdy o wszystkim się zapomina, nagle... gniew, krzyk dorosłych, groźby i kara. Od razu tyle gorzkich słów i osamotnienie.

Obawa, żeby się tak nie stało, mąci spokój radości: żeby się nie spóźnić, żeby nie podrzeć ubrania, żeby w biegu podczas chwytania piłki nie potrącić kogoś z dorosłych, nie uderzyć kolegi przez nieostrożność, żeby nie zrobić czegoś takiego. Czego? Dorośli wiedzą, czego unikać, młodemu grozi przykra niespodzianka.

Chciałbym zebrać wszystkie przepisy i prawidła, żeby zabawa mogła być bezpieczna, ale czy można przewidzieć?

[13] *tłomaczenie* — dziś popr.: tłumaczenie. [przypis edytorski]

Nie wolno deptać trawników, ale co zrobić, jeśli w gonitwie jedyny ratunek właśnie przez trawnik?

Nie wolno łamać krzewów, ale czy zerwana gałązka, jeśli potrzebna bardzo, wyrządzi szkodę? Niestety tak. Ogrodnik wtedy obcina gałęzie, gdy jeszcze soki nie krążą w drzewie, a w lecie złamać gałązkę, nawet listek — to skaleczyć boleśnie roślinę-przyjaciela.

A największa krzywda — nacinać korę. Kora jest nie tylko skórą, ale odzieżą, chroni przed żarem i chłodem, osłania przed zarazą i robactwem, wilgotny sok jak krew wycieka; okaleczone rosnąć będzie jak chore dziecko.

Nieuporządkowana jest sprawa hałasu, czy krzyk potrzebny? — Nie wiem. Nie wszyscy hałaśliwie się bawią — to wiem.

Dziecko, Sprawiedliwość

Raz na wsi na kolonii byłem w kąpieli z chłopcami. Krzyczał jeden, wołał kogoś ze środka rzeki. Nie rozumiał, że wołany słyszy swe imię, tylko nie chce się odezwać, nie chce do niego przyjść. Naprawdę niemiły był ten krzyk jednostajny wśród łagodnego gwaru. Żeby się nie gniewać, zacząłem liczyć, ile razy powtórzy wołanie: trzydzieści sześć razy, przenikliwie, natrętnie jedno imię wykrzykiwał.

— Obrzydliwe, wrzaskliwe dzieciaki — powiedziała do swej towarzyszki jakaś pani, która siedziała w pobliżu na piasku.

— Tylko jeden krzyczy — powiedziałem. — Dziewiętnastu kąpie się spokojnie.

— Swoje uwagi zechce pan zachować dla siebie — mruknęła obrażona.

Dorośli nie są przyzwyczajeni, by się do nich wtrącał ktoś obcy. Nie lubią.

ULICA

Nie każdy tak samo lubi ulicę, niejednakowo każdy przez ulicę chodzi.

Znam chłopca, którego mama musi wypychać prawie z domu.

— Wyjdź trochę.

— Po co?

— Przejdź się.

— Dokąd?

— Kupisz mi to i to.

— Nie wiem gdzie; może będzie niedobre.

Chłopiec jest i rozumny, i wesoły, i zupełnie zdrowy, ale woli w domu.

— Nie lubię się kręcić — powiada.

Są tacy, którzy, owszem, wyjdą, ale z mamą albo z kimś dorosłym. Albo z kolegą, który powie, dokąd iść.

— Nie lubię sam chodzić.

Są inni, którzy właśnie niechętnie wychodzą z dorosłymi, nawet kolega im niepotrzebny.

— Najprzyjemniej samemu.

Mogą tam się zatrzymać, gdzie chcą, mogą tak długo patrzeć, jak im się podoba.

Różni są ludzie na świecie: jeden akurat lubi to, co drugiemu sprawia przykrość, każdy chce inaczej i co innego go obchodzi.

Jeden lubi główne, ruchliwe ulice, gdzie najwięcej ludzi i samochodów, drugiego drażni tłok i hałas. Jeden lubi znane ulice, drugi wybiera takie, gdzie jeszcze nigdy nie był. Lubią chodzić nad rzekę, wyruszą za miasto.

— Zdaje mi się, że jestem podróżnikiem i zwiedzam obce miasta i dalekie kraje — mówi chłopiec.

Jeden więcej się rozgląda, drugi chodzi i myśli, nawet nie wie, co się dzieje wokoło. Takiemu wszystko jedno, czy przechodzi obok wysokich domów i ładnych wystaw sklepowych, czy obok małych drewnianych, starych chałup.

— Kiedy chodzę ulicą, mam więcej różnych myśli.

No tak: nie myślałoby się o czymś, gdyby się nie widziało.

Zobaczy żebraka i myśli o biednych ludziach; zobaczy pogrzeb i myśli o umarłych; przechodzi obok kościoła, rozmyśla o Bogu; widzi kalekę, niewidomego albo pijaka — i myśli, dlaczego właściwie ludzie piją wódkę i palą papierosy; widzi oficera, zaczyna rozmyślać o wojnie; tu awantura jakaś albo bójka, tam policjant prowadzi złodzieja.

Inny chciałby o tym pomówić z kolegą, on woli sam w sobie zadawać pytania i sam odpowiada.

— Lubię się na wystawy pogapić.

Zatrzyma się przed księgarnią, cukiernią, przed kinem, przed sklepem z kwiatami, materiałami piśmiennymi, porcelaną, przed zegarmistrzem i szewcem.

Są inni: wie, gdzie są sklepy sportowe albo rowery, aparaty fotograficzne, marki pocztowe, przybory do radia. I tu tylko patrzy.

Jeden nie ma grosza w kieszeni i wszystko mu jedno; drugi woli w domu siedzieć niż wyjść na ulicę i nic nie kupić. Jeden mówi:

— Po co mi pieniądze? Mam wszystko. Nic mi nie potrzeba.

Drugi:

— Co za przyjemność patrzeć, jak nie można kupić?

Jeden lubi i umie sam kupować, drugi się wstydzi i nie chce. Jeden kupuje zawsze w tym samym sklepie i nawet nie myśli, że gdzie indziej taniej i lepiej, drugi coraz gdzie indziej kupuje, żeby porównać.

— Chodź, wstąpimy, zapytam się, ile kosztuje.

— Idź sam, ja zaczekam przed sklepem.

Jeden kupuje tylko wtedy i tylko to, co potrzebne, drugi chce mieć wszystko, co nowe, co pierwszy raz widzi.

— Po co ci to?

— Zobaczę, może się przyda.

Mówią dorośli, że dzieci wydają pieniądze na łakocie. Owszem, ale nie wszystkie i nie zawsze. Jeden lubi owoce, nie lubi cukierków, drugi wcale nigdy nie kupuje nic do jedzenia, za to chce mieć dobre farby albo cyrkle, albo obrazki, żołnierzy, książki, albo długo składa pieniądze na jedną rzecz, która drogo kosztuje. Albo wszystkie pieniądze wydaje na kino.

Nieprawda, że młodzi chcą chodzić na obrazy niedozwolone dla młodzieży.

Znałem chłopca, który raz na tydzień chodził do kina, ale codziennie oglądał wszystkie fotografie, żeby właśnie przez omyłkę nie pójść na obraz[14] romansowy.

Ulica wymaga wielu prawideł życia. Znają te prawidła chłopcy, którzy wiele godzin spędzają codziennie na ulicy. Tylko proszę nie myśleć, że są to ulicznicy.

Mówią: „Gazeciarze, ulicznicy".

I myślą, że to zepsuci chłopcy, którzy palą papierosy i mówią brzydkie wyrazy.

Nie. Ulicznikiem może być chłopiec, którego w domu bardzo nawet pilnują i niechętnie puszczają samego. Ale niech się wyrwie na ulicę, zachowuje się jak nieprzytomny. Zdaje mu się, że w tłumie może robić, co chce, złośliwe figle przychodzą mu do głowy. Popycha, zaczepia, wariuje, rozgląda się i szuka, żeby przykrość zrobić i skryć się, i uciec. Właśnie przyjemność mu sprawia, co zabronione. Dobierze sobie kolegę albo kolegów i wspólnie myszkują i broją. Biada dziewczynce, stróżowi, przekupce, Żydowi, małemu chłopcu. Jakby chciał właśnie, żeby każdy od razu wiedział, że łobuz. A śmieją się bezmyślnie i złośliwie, gdy przestraszą albo nawymyślają.

Znam cichych i rozumnych gazeciarzy, którzy nie lubią, ale muszą wiele godzin dziennie spędzać na ulicy.

„Ach, szczęśliwi" — myśli pilnowany przez rodziców ulicznik.

Nie, ciężka, przykra i niebezpieczna jest praca małego gazeciarza. Po paru dniach nudzi i męczy bieganina i krzyk. Nogi bolą od biegania, gardło boli od wołania. I niepokój, żeby sprzedać gazety, i obawa, żeby nie zgubić pieniędzy, żeby nie wykradli, żeby nie wziąć fałszywej monety, żeby nie pomylić się przy wydawaniu reszty, żeby nie wpaść pod auto albo pod tramwaj. Prędko i zręcznie, ale ostrożnie i z wysiłkiem uwagi przebiegają ulice.

Nieuważny w szkole tylko zły stopień dostanie, a tu chwila nieuwagi — już kalectwo na całe życie.

Wiedzą o tym mali gazeciarze i sprzedawcy cukierków, znają prawidła, które są tajemnicą dla ich szczęśliwszych rówieśników. Wiedzą, jak uniknąć wypadku i spotkania z nieuczciwym człowiekiem: nie brak w dużym mieście oszustów i awanturników; mówią nawet, że są ludzie, którzy kradną, porywają dzieci.

[14] *obraz* — tu: film. [przypis edytorski]

Niebezpieczeństwo, Dzieciństwo, Obcy

Opowiedział raz chłopiec taką swoją przygodę:

Stał przed kinem i oglądał fotografie. Zbliżył się do niego duży, prawie dorosły chłopak i pyta się:

— Chodź do bramy, chcesz, to cię za darmo wprowadzę?

Dobrze, weszli do bramy.

— Zdejm[15] buty, bo przejdziemy tylnym wejściem.

Głuptas rozebrał[16] buty.

— Daj, to ci potrzymam.

Wprowadził go do sieni.

— Poczekaj tu, zobaczę, czy kino już otwarte.

Poszedł i, rozumie się, nie wrócił.

— Musiałem na bosaka wracać do domu. Poleciałem do wuja, bo się bałem, że mnie mama zbije.

Jeszcze opowiadanie drugiego znów chłopca:

— Jakiś pan, porządnie ubrany, pytał się, czy chcę zarobić złotówkę. Dał list i kazał zanieść na czwarte piętro. Idę z listem, zastukałem, otworzył jakiś drab, wyglądał jak zbój. Spojrzał tylko na kopertę i jak nie trzaśnie mnie w twarz — i pchnął, że mało nie spadłem ze schodów. Nie wiem nawet, co w tej kopercie było. A tego przed bramą więcej nie widziałem.

Te dwie przygody skończyły się jeszcze nie tak źle, ale może być gorzej.

Więc słusznie rodzice ostrzegają, żeby nie wdawać się na ulicy w rozmowy z obcymi, nie chodzić do nieznajomych mieszkań.

Czasem zapyta się ktoś o ulicę albo tramwaj, albo staruszka poprosi, żeby jej podać rękę i przeprowadzić. Przyjemnie okazać przysługę. Ale długich rozmów lepiej nie prowadzić i można zupełnie grzecznie odpowiedzieć jak jedna dziewczynka:

— Przepraszam bardzo, ale mamusia nie pozwoliła mi na ulicy rozmawiać.

Bo czasem od razu można poznać pijaka albo obłąkanego (wariata), a czasem wygląda jak zwyczajny człowiek. Lepiej być ostrożnym.

Ostrożnie trzeba wysiadać i wsiadać w tramwaj[17], i przez ulicę przechodzić. I tak właśnie się dzieje. Już niektórzy rodzice zanadto się boją. Naprawdę bardzo rzadko się zdarza, żeby przejechali ucznia albo uczennicę. Chyba na wiosnę, kiedy po zimie bawią się na ulicy, albo po wakacjach, gdy wracają ze wsi i już się odzwyczaili od ulicy.

Rozmawiałem z szoferami[18] i motorniczymi tramwajów. Powiedzieli, że najgorzej, jeśli ktoś nie wie, czy iść naprzód, czy cofnąć się w tył, albo jeden ciągnie w jedną stronę, a drugi w drugą; wtedy nie wiadomo, jak wyminąć, a nie zawsze można od razu zatrzymać samochód.

W gazetach gniewają się na szoferów, że są nieostrożni. Ale jak nieostrożni i lekkomyślni są przechodnie i właśnie dorośli. Czy nie lepiej chwilę zaczekać, niż narażać życie?

Najbardziej skarżą się szoferzy na rowerzystów. I naprawdę niektórzy są bardzo nieostrożni. A już najgorsze są żarty.

Znam taki wypadek.

Chłopiec założył się z kolegą, że zdąży przelecieć przed tramwajem. Co za bezmyślny zakład. Właśnie nie zdążył. Sam potem nie wiedział, czy się przewrócił, czy go tramwaj pchnął; ale już teczka z książkami wpadła pod deskę. Motorniczy zahamował w ostatniej chwili, a policjant przyprowadził bladego do domu...

Żywa, wesoła, ciekawa jest ulica, ale często bardzo smutna i smutne budzi myśli.

Wychowanie

W domu starają się rodzice, żeby wszyscy byli dobrze wychowani, żeby dawali dobry przykład, żeby nie skrzywdzili; na ulicy widzi się różnych ludzi, różne czyny, słyszy się różne słowa.

Czy to psuje?

[15] *zdejm* — dziś popr. forma 2 os. lp. tr. rozkaz.: zdejmij. [przypis edytorski]
[16] *rozebrać buty* — dziś popr.: zdjąć buty. [przypis edytorski]
[17] *wsiadać w tramwaj* — dziś popr.: wsiadać do tramwaju. [przypis edytorski]
[18] *szofer* — kierowca. [przypis edytorski]

Zdaje mi się, że nie. Kto ma silną wolę i wie, jaki chce być, ten ułoży sobie własne prawidła życia, nie będzie ani powtarzał, ani naśladował, gdy widzi, że coś jest niemądre i złe.

Człowiek nie tylko pamięta, ale i zapomina, nie tylko się myli, ale poprawia swoje różne błędy, nie tylko gubi, ale i znajduje. Można się nauczyć pamiętać to, co dobre i pożyteczne.

Znam wielu, których ulica nie zepsuła wcale, a zahartowała, wyrobiła silną wolę, żeby być uczciwym i rozważnym człowiekiem.

SZKOŁA

Książka, Wiedza, Dziecko, Szkoła

O szkole dużo książek drukują, ale tylko dla dorosłych; wcale nie pisze się o szkole dla uczniów. To bardzo dziwne. Przecież uczeń tyle godzin spędza w szkole, tak wiele o niej myśli, tyle znajduje w niej radości i smutków.

Wiara, Przemiana, Pamięć

Często rozmawiam z uczniami młodszych klas o szkołach; jedni lubią i chwalą, drudzy skarżą się, ale nikt nie zna naprawdę historii szkoły: myślą, że wszystko zawsze tak było i tak zostanie.

Wiem: małe dziecko myśli, że mama zawsze była mamą i babcia babcią, i takie właśnie było mieszkanie, i tak samo zegar tykał na ścianie.

Zdaje mu się, że i miasto było takie samo, i ulica, i sklepy.

Więc uczniowi zdaje się, że wszędzie są takie same ławki i tablica, i gąbka, i kreda; tak samo wygląda nauczyciel, tak samo książki, zeszyty, pióra i atrament.

Owszem, wspominają rodzice, że było inaczej, ale tyle się słyszy różności, a nie zawsze wiadomo, czy to prawda, czy bajka.

Powiedział raz chłopiec po wycieczce do Zamku Królewskiego:

— Teraz dopiero wierzę naprawdę, że byli królowie.

Więc chyba w każdym dużym mieście powinno być muzeum szkolne, w tym muzeum powinny być klasy takie, jakie były pięćset lat temu i sto lat temu, stare ławki, stare mapy, dawne książki, ubrania uczniów, zabawki i nawet rózga, którą wtedy jeszcze ćwiczyli[19].

Podczas wojny japońskiej byłem w Chinach, widziałem chińskie szkoły i kupiłem od nauczyciela linię[20], którą się w szkole bije. Na jednej stronie linii był napis czerwoną farbą, że kto się uczy, będzie rozumny i pożyteczny; na drugiej stronie był napis czarną farbą. Tę linię chińskiej szkoły pokazywałem i wszyscy ciekawie oglądali.

Zdaje mi się, że gdyby uczeń wiedział, jakie były dawniej szkoły i jakie są gdzie indziej, toby się mniej skarżył i bardziej polubił własną szkołę, łatwiej by się pogodził, że musi być czasem coś, co nie jest przyjemne, co nudzi albo męczy.

Jeżeli rozmawia się szczerze z uczniem, zawsze słyszy się skargę na trudny przedmiot, na dokuczliwego kolegę, surowego nauczyciela, że dużo zadają, że dużo różnych trosk, a mało rozrywek. A jeśli się zapytać, czy woli siedzieć w domu — mówi:

— Wolę szkołę.

Cieszy się, że nauczyciel nie przyszedł, że wcześniej puścili do domu, lubi święta; ale chce być uczniem.

Zdarzało się, że musiałem przekonywać chłopca, że lepiej w domu się uczyć:

— Widzisz, jesteś słaby, trudno ci wcześnie wstawać. Będziesz mógł dłużej leżeć w łóżku. Zaziębiasz się i kaszlesz, a do szkoły trzeba chodzić i w deszcz, i w mróz. W szkole musisz pięć godzin siedzieć spokojnie, w domu możesz się więcej bawić i do ogrodu chodzić. Jeżeli cię głowa boli, możesz nie odrobić lekcyj[21] i nie będą się gniewali. Nauka trudno ci idzie. Koledzy zaczepiają i drażnią.

Szkoła

Chłopiec słucha — słucha, nareszcie mówi:

— To nic, wolę do szkoły.

Więc dlaczego? Dlaczego szkoła przyjemna i potrzebna?

W domu myślą i zajmują się różnymi sprawami, w domu pokoje i sprzęty są dla wszystkich; szkoła myśli tylko o uczniu; każda sala, każda ławka, każdy kącik jest właśnie dla ucznia. Cały czas szkolny nauczyciela dla ucznia. Nie słyszy się tu przykrego:

[19] *ćwiczyć* — tu daw.: bić, wymierzać karę chłosty. [przypis edytorski]
[20] *linia* — tu daw.: linijka. [przypis edytorski]
[21] *lekcyj* — dziś najczęstsza forma D. lm: lekcji. [przypis edytorski]

„Nie mam czasu. Nie wiem. Daj mi spokój. Nie zawracaj głowy. Jesteś za mały".

Po drugie, szkoła porządkuje dzień; wie się, co będzie, dokąd iść, co robić. Ma się plan: każda godzina na coś przeznaczona. Nie nudzi się, nawet śpieszyć się trzeba.

To prawda, że czasem nie chce się wyjść z ciepłego łóżka albo gdy deszcz pada, niechętnie wychodzi się na ulicę. Ale zegar nawołuje do pośpiechu i nie ma czasu namyślać się, co przyjemne, co się woli, co się czuje.

Jeden prędko się ubiera, wszystko w ogóle lubi prędko; drugi ubierze pończochę i odpoczywa, zasznuruje trzewik i zamyśli się. Jeden leniwie chodziłby pół dnia nieubrany, drugi wyskoczyłby z łóżka od razu — no, a co robić później?

Chwyta książki, często nie wie nawet, jaka pogoda. Jeśli deszcz, idzie prędzej; a w szkole już sucho i ciepło. Przyjemnie wytrzeć nogi, zrzucić mokre palto i czapkę, i zaraz koledzy. Już nawet na ulicy spotyka się kolegę. Nawet ulica wygląda bardziej swojsko, bo dorosłych nie więcej niż sztubaków[22], i ci dorośli jakby znajomi.

Jak i z kim można się poznać bez szkoły? Przyjdzie kuzynka albo sąsiad, ale nie bardzo często i może nie w tym samym wieku, i może nie bardzo nawet miły. W szkole można wybrać prawdziwego kolegę.

Są tacy, którzy długo wybierają, inni mniej znają całą klasę, ale zbliżają się do jednego, kto siedzi na tej samej ławce, albo mieszkają niedaleko i spotykają się częściej. Są tacy, którzy często zmieniają kolegów, i tacy, co bardzo długo się przyjaźnią. Są tacy, którzy lubią mieć kogoś jednego, i tacy, którzy z wszystkimi żyją dobrze, ani lubią specjalnie, ani nie lubią. Dziewczynki kochają się nawet w uczennicach starszych klas.

Gdy się idzie do szkoły, nie wiadomo, co powie kolega ciekawego przed dzwonkiem, i który właśnie. Od wczoraj każdy coś innego widział i słyszał. A rozmowa może właśnie ciekawa, że zaraz przerwie ją dzwonek.[23] Jakoś prędzej i łatwiej płyną myśli, bo każdy chce zdążyć, zanim wejdzie nauczyciel.

Czasem się nie zdąży, więc dokończy się podczas przerwy. Tymczasem można pomyśleć na lekcji, o czym się mówiło.

Wchodzi nauczyciel. Niby się wie, jaka pierwsza lekcja, ale zawsze czekają niespodzianki, dokładnie nie wiadomo, co będzie akurat dzisiaj. Czasem przedmiot nie bardzo ciekawy, a właśnie dziś było przyjemnie.

Czy nauczyciel wywoła do tablicy, czy będzie w dobrym, czy złym humorze; czy pochwali, czy zgani; czy gniewać się będzie na wszystkich, czy na jednego, i na kogo? Kto będzie odpowiadał; czy umie, czy nie? Jeżeli odpowiada dobry uczeń, przyjemnie posłuchać, czasem ciekawiej nawet, gdy leniuch albo łobuz wywołany; może powie coś śmiesznego. Zaraz w klasie gwar: wesoło wszystkim się robi.

Raz uważa się więcej, raz mniej. Ale nikt nie przeszkadza myśleć i budzi się w głowie wspomnienie, pytanie, jakiś pomysł wypłynie. Czasem nawet przyjemnie siedzieć sobie cicho i nie myśleć o niczym.

I dzwonek, i tak co godzina. Raz wcześniej, raz później kończy się szkoła. Dziś był dzień trudniejszy, za to na jutro mniej zadano, albo jutro będzie inny przedmiot, albo nauczyciel, którego się lubi.

Ważne, że się wie, co będzie, ale niezupełnie: coś może być troszkę inaczej. I kończy się jeden dzień roboczy, zbliża się dzień odpoczynku[24].

Myśli się, co robić, dokąd pójść w święto, żeby się nie nudziło. Liczy się, ile tygodni pozostało do dwutygodniowej przerwy zimowej, do świąt wielkanocnych, do dwumiesięcznych wakacji, z czego się trzeba poprawić.

Zawsze coś się powtarza, coś — nowe, jedno oddala się, drugie zbliża. Jednego oczekuje się z niepokojem, drugiego z radością. Przykrą niespodziankę równoważy inna — miła. Nadzieje i zwycięstwa, zawody i porażki.

---

[22] *sztubak* (daw.) — uczeń gimnazjum albo szkoły średniej. [przypis edytorski]

[23] *A rozmowa może właśnie ciekawa, że zaraz przerwie ją dzwonek.* — to zdanie byłoby bardziej zrozumiałe, gdyby je uzupełnić: A rozmowa może *dlatego* właśnie ciekawa, że zaraz przerwie ją dzwonek. [przypis edytorski]

[24] *zbliża się dzień odpoczynku* — przed II wojną światową był w tygodniu tylko jeden dzień odpoczynku od pracy i nauki: niedziela. Wolne soboty wprowadzono stopniowo dopiero w latach 70. i 80. XX w. [przypis edytorski]

Szkoła — dom. Dom — szkoła. Raz biegnie się pośpiesznie do domu na obiad, raz idzie dłuższą drogą, odprowadzając kolegę, zobaczy coś ciekawego na ulicy, wstąpi się kupić.

A oto koniec roku:

— Jeszcze tylko miesiąc, trzy tygodnie.

Czy będzie napisane na dole cenzury czerwonym atramentem: „Promowany", czy może — na drugi rok?

Klasówka przedostatnia, odpowiedź ostatnia — na poprawkę. Jeszcze czas na wysiłek. Każdy ma przedmiot, którego jest pewien, a drugiego się boi.

A rozrywki? Wycieczka, kino, teatr, wystawa; a biblioteka, przedstawienie, świetlica?

Zauważyłem, że na szkołę skarżą się ci, którym w domu jest dobrze, którym dom dużo daje różnych rozrywek; albo tacy, od których rodzice żądają, żeby się dobrze uczyli, chociaż nie są zdolni i nauka z trudem im przychodzi.

Nie zawsze winien ojciec, że mało zarabia, nie zawsze winien uczeń, że nie ma dobrych stopni. Mówią często:

„Gdybyś chciał".

Chce nieborak, ale nie może podołać.

„Zdolny, ale leniwy".

Może do jednego zdolny, do drugiego nie. Jeden dobrze pisze wypracowania, a nie może rozwiązać zadania. Jeden nieśmiały gorzej zawsze odpowiada, drugi nie umie prędko myśleć, trzeci nie ma pamięci. Jeden ma silną wolę, drugi łatwo się zniechęca.

Jeżeli słyszy się, że szkoła trudna, nudna, surowa, niesprawiedliwa, to, że nic nie może być doskonałe. I tak, i tak, i to, i to. Radość, wesołość, dobro; ale i żal, i gniew, i bunt.

Przyjemnie dostać zegarek albo rower, ale będzie i zmartwienie, gdy się zepsuje. Przyjemnie mieć dobrego kolegę, ale będzie i sprzeczka, i tęsknota, gdy kolega zachoruje.

Może i troski szkoły są ciekawe, a niepowodzenia i trudności budzą myśl. Cymbał, kto chce, żeby zawsze wszystko łatwo.

Nauka

Jeden niezdolny chłopiec taką sobie wymyślił zabawę:

— Kiedy robię zadanie, liczby — to są żołnierze. A ja — wódz. Odpowiedź — twierdza, którą mam zdobyć. Gdy mi źle wypadło, znów zbieram rozbitą armię, robię nowy plan bitwy — i wiodę do ataku.

Wiersz, którego mam się nauczyć na pamięć, to aeroplan. Każdy wyraz nauczony — to sto metrów w górę. Nauczę się bez błędu — szybuję sobie równo trzy kilometry wyuczonego wiersza. Tak przyjemnie ani razu się nie zahaczyć.

Jak piszę, jestem szoferem. Litery i wyrazy przepisane — to przebyta droga podróży. Jeżeli mi się uda ładnie cały wiersz napisać — to jest las, jak napiszę brzydko — to piach albo błoto. Jak już skończę pisanie i wyschnie — prowadzę patyczkiem i warczę.

Różnie sobie myślę, żeby się nie nudziło.

Każdy szuka innych sposobów i ułatwień. Czasem kolega pomoże, często coś z początku wydaje się trudne i nieciekawe, a potem nagle się zrozumie — i już dobrze idzie.

ROZRYWKI

Praca, Zabawa, Obowiązek, Odpoczynek

Łatwe myśli były takie: „Praca jest potrzebna, nauka jest potrzebna, a rozrywka to jakby nagroda, tylko dodatek".

I tak samo: „Chleb, zupa, mleko są pożywieniem, a cukierki i owoce są tylko smaczne, ale niepotrzebne".

Właśnie tak dawniej ludzie myśleli.

Dopiero później zrozumieli, że jest inaczej. Teraz jest już wiele książek o grach i zabawach, gazety piszą o sportach i zawodach tak samo jak o ważnych sprawach. W szkołach godzina gimnastyki jest lekcją gier i zabaw ruchowych. Jest szacunek dla pracy i dla odpoczynku, dla nauki i dla rozrywki. Zresztą, nie tak znów łatwo powiedzieć, co jest pracą, a co jest rozrywką.

Jeden czyta książkę i myśli, że to praca, a dla drugiego czytanie jest najmilszym wypoczynkiem. Przyjemnie kopać ziemię, krajać karton i dyktę, rysować, lepić, wycinać, grać na harmonijce i na skrzypcach, więc czy to rozrywka, czy praca?

Piesze wycieczki, pływanie, wiosłowanie, rower, ślizgawka, biegi, skoki. Ręce, nogi, plecy bolą, zmęczony jest człowiek, ale zadowolony.

No bo prawda: każdy inaczej pracuje i odpoczywa inaczej. Jeden lubi sam, drugi w gromadzie, jeden lubi w ciszy, drugi hałaśliwie. Trochę inne są zabawy dziewczynek i chłopców, młodszych i starszych. Nawet jednego nudzi to, co drugiego bawi, jednego drażni i gniewa, co drugi właśnie lubi. Są ludzie spokojni i ruchliwi, każdy lubi coś innego i inaczej, więc niech sobie nie przeszkadzają.

Zauważyłem, że najbardziej gniewa, jeżeli ktoś przeszkadza w zabawie. Dawniej myślałem, że to nic ważnego. Gniewałem się bardzo, jeżeli przeszkadzał w odrabianiu lekcyj[25], zabrał zeszyt albo pióro i drażnił się, i nie chciał oddać. Jeśli to samo zrobił z piłką, myślałem, że to żart i nie warto się gniewać. Jeśli gonili się, a ktoś zatrzymał tego, który goni albo ucieka, też nieważna sprawa. Jeżeli bawili się w chowanego, a zdradził kryjówkę, też niewinny żart. Nawet oszukiwanie przy zabawie wydawało mi się niewarte gniewu. Na przykład nie trafił, a mówi, że właśnie trafił, albo nie była jego kolej, a on coś zrobił w zabawie, co mu się nie należało.

— Głupstwo, po co się złościć.

Aż raz na kolonii zrozumiałem. To tak było:

Na werandzie było mało chłopców: dwaj grali w warcaby, jeden budował z klocków domek, jeden czytał, jeden grał sam w piłkę. Reszta bawiła się w lesie i przed domem. Nagle wchodzi na werandę taki nielubiany, dokuczliwy. Naprzód rozzłościł grających w warcaby, bo zaczął się wtrącać i radzić. Potem zaczął ruszać klocki i drażnić się z tym, który budował. Potem przyczepił się do tego, co czytał:

— Pokaż, co czytasz, pokaż, czy są obrazki.

Nareszcie począł przeszkadzać temu, który bawił się piłką.

Czasem dziewczynki tańczą, a jeden zacznie błaznować, rozpychać się i wariować. Albo cała grupa śpiewa chórem, a jeden umyślnie fałszuje i wrzeszczy. Albo ktoś opowiada bajkę, a takiemu nie chce się słuchać.

— Odejdź — mówią.

— A co, nie pozwolisz mi siedzieć?

Na złość przerywa, mąci, jątrzy.

Ułożyłem takie prawidła zabawy:

1. Nie wolno, nie wolno, nie wolno przeszkadzać, ani ździebło[26] mniej nie wolno przeszkadzać w zabawie niż w nauce.

2. Tak samo nie wolno bez pozwolenia ruszać ani piłki, ani pudełka, ani patyka, ani kamyka, jak nie wolno brać cudzego pióra ani zeszytu, ani książki.

Jeżeli jeden nie chce, jeżeli jednemu się nie podoba, niech odejdzie, ale nie wolno mówić: „Jeżeli nie chcecie mnie albo nie chcecie tak jak ja, będę wam przeszkadzał".

Zabawa, Wiedza

Dziwiło mnie dawniej, skąd chłopcy tak prędko poznają nowego kolegę, tak od razu wiedzą, kto będzie miły, a kto nie. Potem zrozumiałem: najłatwiej poznać w zabawie. Zaraz mówią:

„Stawiak[27], rozporządzalski, obrażalski, wtrącalski, niedotykalski, lizus, wariat, złośnik, skarżuch, beksa".

Kłótnia

Nieprawda, że dzieci są kłótliwe. (Dorośli więcej się złoszczą, gdy im przeszkodzić). Ileż to razy słyszałem, jak mówią: „No, dobrze, powiedz, jak ty chcesz".

Albo: „My tak chcemy, a komu się nie podoba, może się nie bawić".

Widziałem, jak chętnie dopuszczają do wspólnej zabawy i małych, i słabych, i niezgrabnych, byle się nie kłócili i nie żądali takiego udziału w zabawie, jaki im się nie należy.

Nieprawda, że w zabawach nie chcą się słuchać, jeżeli nie ma dorosłego. Przeciwnie, w zbiorowych zabawach sami chcą, by znalazł się ktoś rozumny, sprawiedliwy, przez wszystkich lubiany, który powie, jak ma być, kto co ma robić, a ustąpi, jeżeli chcą inaczej albo nawet jeden się upiera; że umie łagodzić spory i uważa, żeby nie zanadto dokazywać, żeby się coś nie stłukło, nie podarło, żeby nie było bójki albo łez.

---

[25] *lekcyj* — dziś najczęstsza forma D. lm: lekcji. [przypis edytorski]

[26] *ździebło* — dziś częściej: źdźbło; ani ździebło mniej: ani trochę mniej, tak samo. [przypis edytorski]

[27] *stawiak* (daw. pot.) — chłopiec, który zachowuje się niegrzecznie i arogancko, aby zrobić wrażenie odważnego i niezależnego. [przypis edytorski]

— Dobry kolega, z nim przyjemnie — mówią.

Odpoczynek

Zauważyłem ciekawe zjawisko, ale długo nie mogłem zrozumieć.

Więc jeżeli chłopcy mają bieganą zabawę, długo wszystko idzie dobrze. Nagle pokłócą się o byle co, i to mnie właśnie dziwiło, że o głupstwo i że tak łatwo zaraz się pogodzą. Naprzód od razu wszyscy przestają grać, schodzą się obie partie i zaczyna się spór. I tak samo powie ktoś nagle:

— No, już. Przestańcie. Wszystko jedno. Zaczynamy.

Znów zgodnie wracają do przerwanej gry. Troszkę czasem coś zmienią albo jeden odchodzi, a zastąpi go inny.

Nareszcie domyśliłem się.

Czasem zabawa jest bardzo przyjemna, więc szkoda przerwać, a są bardzo zmęczeni. Nikt nie chce się przyznać, że zmęczony i chce odpocząć, więc niby coś mu się nie podoba. To nawet nie kłótnia, a rozmowa. Jeżeli w pobliżu jest ławka, paru usiądzie i czeka, aż się skończy.

Dorośli inaczej odpoczywają niż młodzi. Zmęczony dorosły odpoczywa godzinę, pół godziny; młody spocony, bez tchu pada na ławkę, a po trzech minutach już się zrywa.

Matka mówi:

— Posiedź trochę, odpocznij. Patrz, jak ty wyglądasz, jak ci serce bije.

No właśnie: już dosyć odpoczął.

Raz długo w polu przyglądałem się; śpiewały skowronki. Pomyślałem, że serce skowronka musi być podobne do serca zdrowego, wesołego chłopca: lubi zmęczenie i prędko odpoczywa.

Człowiek lubi wysiłek. Lubi, żeby mu się udało, chce wiedzieć, czy potrafi, co może, mimo trudności chce skończyć i zwyciężyć, przekonać siebie i innych, że silny i zręczny.

Zresztą siedzenie męczy. Jeżeli w człowieku uzbiera się siła, a nie może jej zużyć, siedzi jakby głodny ruchu, znudzony, jakby zatruty.

Właśnie dlatego pauzy szkolne są tak bezładne i przykre, szczególnie jeśli nie ma dużej sali rekreacyjnej. Więcej pchania i potrącania niż zabawy; kilku się rozbija, a reszta kryje się po kątach; wiedzą, że i tak nic z tego nie będzie.

Sprawiedliwość

To smutne: spokojni nie nauczą się bronić swoich praw, a łobuzeria panoszy się i rozzuchwala.

Wiele miałem najtrudniejszych myśli na temat, co robić, by zuchwałą pięść zastąpić sprawiedliwością. Różne próby robiłem.

Jest dwudziestu chłopców. Chcę dać piłkę. Kto się pcha i pierwszy krzyczy:

— Ja!

Kto pochwyci i jaki zrobi użytek?

Już teraz częściej zamiast dokuczliwego i samolubnego: „ja" słyszy się szlachetne: „my", zamiast samowoli spotyka się przepisy i prawa gry. Jest sędzia, niestety, nie zawsze sprawiedliwy.

Często egoizm jednostek zastępuje równie przykry i niski egoizm partii, grupy, obozu. Trzeba się nauczyć z godnością przegrywać, uczciwie oceniać wartość przeciwnika.

Pamiętam, grali raz chłopcy w „dwa ognie". Z jednej strony zostało trzech, z drugiej strony został jeden tylko chłopiec. Stała się rzecz nadzwyczajna: od razu ich wszystkich trzech wybił. Jakoś tak mu piłka sama wracała do ręki; tamci oszołomieni już wcale się nie bronili.

Rozległy się oklaski. Bili brawo i winszowali i zwycięzcy, i zwyciężeni, swoi i przeciwnicy, cieszyli się wszyscy. Łzy wzruszenia stanęły mi w oczach i nie wstydzę się tych łez.

O, tak być powinno! Nie zazdrość, dąsy i skargi, przechwalanie się i poniżanie przeciwnika, a rycerskie poczucie wartości własnej i cudzej, dumna ufność w swe siły mimo niepowodzenia, pewność, że równy z równym się zmaga, szacunek dla człowieka.

Sport, Postęp

Wiele się poprawiło. Pamiętam złe, przeklęte czasy zbójeckich bójek i ciskania kamieniami. Wiele bójek widziałem. Pod wpływem gier sportowych i bójki nawet wyszlachetniały.

Gdy widzę bójkę dwóch chłopców równej siły, nie przerywam jej nagle, tylko przyglądam się razem ze wszystkimi.

Lepiej poczekać, bo jeśli zaraz się wtrącić, budzi się jeszcze większa zaciętość.

Rzadko bójka wynika przypadkowo, często uraza wzajemna trwa długo, zanim nastąpi wybuch. Owszem, są tacy, którzy często i chętnie pchną albo uderzą młodszego, albo słabszego — tego surowo zabraniam, i koledzy nie pozwolą. Ale wiem, że nawet złośnik i awanturnik nie lubi bójek, gdy wie, że oberwie.

Więc powiadam, że dawniej bili się tak, żeby sprawić najwięcej bólu, teraz tylko, żeby obezwładnić. Już podobne do zmagań sportowych.

Zabawa, Dorosłość, Wstyd, Wolność

Na zakończenie krótkiego rozdziału dam ważne prawidło:

„Nie należy wstydzić się zabawy. Nie ma zabaw dziecinnych".

Niesłusznie mówią dorośli, a za nimi powtarzają zarozumialcy:

„Taki duży, a bawi się jak dziecko. Taka duża — bawi się jeszcze lalkami".

Nie to ważne, w co się bawić, a jak i co się przy tym myśli i czuje. Można się rozumnie bawić lalką, a głupio i dziecinnie grać w szachy. Można ciekawie i z fantazją bawić się w straż, pociąg, polowanie, w Indian, a bezmyślnie czytać książki.

Znałem chłopca, który nie tylko czytał, ale sam pisał ładne wiersze i opowiadania, a najmilszą zabawką jego byli żołnierze: miał całe pułki różnej broni i różnych narodów, ustawiał na stole, oknie, podłodze, krzesłach, rysował mapy i plany.

Nie wstyd bawić się z dziewczynkami i z młodszymi.

Zauważyłem, że młodzi nie zawsze chętnie mówią o swoich zabawach i krępują się, jeżeli dorosły się przysłuchuje: boją się, żeby nie być wyśmianym, bo nie umieją bronić swych młodych marzeń.

Nie mówię: „Bawcie się w to i to. Bawcie się z takimi".

Do zabawy potrzebny miły towarzysz i natchnienie, więc swoboda.

BOGATY — BIEDNY

Są nawet ludzie, którzy myślą, że dzieci nie powinny wiedzieć o pieniądzach i że im pieniądze niepotrzebne. Dowiedzą się, gdy dorosną, a otrzymując wszystko od rodziców kupują rzeczy zbyteczne i psują się tylko.

Zwykle pieniądze daje się od czasu do czasu jako nagrodę i wtedy, kiedy ojciec albo mama są w dobrym humorze. Bardzo rzadko rodzice wyznaczają pensję tygodniową i mówią:

— Kup, co chcesz.

Raz tylko pewien ojciec co tydzień dawał pięćdziesiąt groszy[28]. Powiedział:

— Jeżeli będziesz nieposłuszny albo dostaniesz w szkole zły stopień, także dostaniesz pięćdziesiąt groszy na różne wydatki swoje. Chcę, żebyś się nauczył wydawać pieniądze.

No tak: trzeba umieć zarabiać, ale i wydawać też.

Znałem takich: co ma, zaraz musi wydać na byle co. Nawet pożyczą i wcale nie myślą, żeby oddać. Czasem starszy jest lekkomyślny, a młodszy właśnie uważny.

Dziesięć lat prowadzę kasę pożyczkową i jeżeli się okaże, że młodzi chcą czytać książki naukowe, napiszę książkę, jak kto pożycza, jak oddaje i na co wydaje albo oszczędza, składa; żeby kupić coś jednego, co drogo kosztuje, na przykład łyżwy, zegarek, rower albo na podarunek dla ojca i mamy.

Znałem chłopca, który pół roku zbierał pieniądze na futbol[29] i trepki[30], a potem oddał dwanaście złotych mamie, bo zachorowała.

Wiele zmartwień mają biedni w szkołach, bo nawet bezpłatne szkoły dużo kosztują.

Wygodnie uczniowi, któremu na początku roku rodzice kupują wszystkie potrzebne książki i zeszyty, i pantofle gimnastyczne, i teczkę — i chętnie płacą składki.

Bo przykro prosić, jeżeli rodzice nie mają.

Jeden wyrywa stronice zeszytu, a zaplamiony zeszyt wyrzuci i nawet nikt nie wie; nie obchodzi go, że zgubił ołówek. Drugi pisze małymi literami, żeby na dłużej starczyło.

Są tacy, którzy mają własny pokój albo przynajmniej stolik z szufladką na kluczyk, albo półkę. Mogą spokojnie odrabiać lekcje. Są tacy, którzy zmarzniętą ręką przy ciemnej

[28] *co tydzień dawał pięćdziesiąt groszy* — za ówczesne 50 gr można było kupić więcej, niż dzisiaj, a 12 zł, o których mowa niżej, stanowiło pokaźną sumę nie tylko dla dziecka. [przypis edytorski]

[29] *futbol* — tu daw.: piłka do gry w football, piłka nożna. [przypis edytorski]

[30] *trepki* — tu zapewne: lekkie buty. [przypis edytorski]

lampce na kiwającym się stole piszą niedobrą stalką[31], bladym atramentem na tanim, lichym papierze.

Nie każdy przed pójściem do szkoły jadł śniadanie. Może nawet niegłodny, bo się przyzwyczaił, ale zmęczony jakiś, senny i głowa go boli.

Czasem jeden ma wszystko, a niechętnie się uczy, drugi chce się uczyć, a rodzice mówią, że dosyć, że już czas zabrać się do pracy zarobkowej.

Długo myślałem, że każdy uczeń chce być starszy; dopiero się przekonałem, że nie. A jeżeli chcą być duzi, to żeby zarabiać i pomagać rodzicom, żeby się mama nie męczyła.

Mówi się:

„Nędzarz, biedak, ubogi, niezamożny, zamożny, bogacz, magnat".

Różne są stopnie nadmiaru i braku. Ale można inaczej jeszcze podzielić ludzi: na takich, którzy mają, ile potrzeba, i takich, którzy wydają więcej, niż zarabiają.

Może ojciec zarabiać dziesięć złotych dziennie i rodzina spokojnie sobie żyje, a mogą być nieszczęśliwi, chociaż wydają pięćdziesiąt złotych na dzieci. Rodzice mogą być ubodzy, a weseli, i mówią o rzeczach przyjemnych; mogą być zamożni, a nerwowi, rozdrażnieni, zagniewani i skłopotani.

Zupełnie jak jeden dostaje pięć groszy na cukierek i rzadko chodzi do kina, a drugiemu nawet złotówka za mało i myśli, skąd wziąć więcej.

Pieniądz, Praca, Dzieciństwo

Może dlatego dorośli nie zawsze chętnie chcą wytłumaczyć, bo myślą, że to za trudne, i młodzi zrozumieć nie mogą.

Mylą się. Dziecko chce wiedzieć i ma prawo wiedzieć, bo zmartwienie rodziców nawet więcej je boli. Zresztą w rodzinach ubogich wiedzą dzieci, dlaczego raz jest cały obiad, a raz tylko chleb i herbata mało cukrzona, wiedzą, ile kosztuje zelówka i nowa czapka. Wiedzą, że lepiej, gdy ojciec nawet mniej zarabia, ale zarobek jest pewny.

Bo najwięcej smutku, gdzie raz uda się dostać nawet więcej, a potem długo już — nic i nic. Bezrobocie — to wielkie nieszczęście.

Nieprzyjemnie, jeżeli się umie lekcję, a nauczyciel nie wywoła, ale gorzej, gdy się umie i chce pracować, a tymczasem gorszy pracownik znajdzie zajęcie, a ty siedź bez roboty.

Alkohol, Pijaństwo

Daję teraz ważne prawidło życia:

„Miły, dobry chłopcze, nie pij wódki, nie pij tej trucizny przeklętej!"

Czytałem, że szatan wódkę wymyślił. Chyba tak.

Wódka nie tylko pieniądze zabiera, często ostatnie; wódka odbiera siły, zdrowie, rozum, zabija w człowieku wolę i honor, truje dzieci, wyrzuca człowieka z pracy, znieprawia duszę.

Nałóg

Kiedy się długo żyje, widzi się wiele strasznych nieszczęść: człowiek aż oczy przymyka, żeby nie patrzeć, serce się ściśnie — i chciałby uciec i nie myśleć o tym.

Trzy wojny widziałem. Widziałem pokaleczonych, którym rękę urwało, brzuch przebiło, że kiszki wyszły na wierzch, widziałem rany twarzy i głowy — rannych żołnierzy, dorosłych i dzieci.

Ale wam mówię: najgorsze, co można zobaczyć, to — pijak, który bije bezbronne dziecko, kiedy dziecko prowadzi pijanego ojca i prosi:

— Tatusiu, tatusiu, chodź do domu.

Wódka pełza cicho jak wąż: zaczyna się od kieliszka, potem więcej i więcej. Czasem nawet nie od wódki, a od papierosów zaczyna młody chłopiec.

I ja palę papierosy. Żałuję, że się przyzwyczaiłem. Trudno: nie ludzi się wstydzę, bo prawie wszyscy palą, ale siebie się wstydzę, że nie mogę się odzwyczaić. Ale nie tracę nadziei.

Wstydzi się dziecko za pijanego ojca, jakby, biedactwo, winne było, i wstydzi się, że głodne, że w domu wielka bieda. Nie wiem, dlaczego tak jest, nie mogę zrozumieć, dlaczego. Czasem na złość żartują ze swoich podartych butów i zniszczonej sukienki, a w sercu ukrywają smutek i żal.

Daję jeszcze jedno prawidło życia; są chłopcy, którzy lubią się zakładać. Byle co, zaraz:

— Załóż się.

[31] *stalka* a. *stalówka* — w czasach, w których powstała ta książka, pisano piórem, przy czym tzw. wieczne pióra były drogie, więc dzieci w szkołach używały zwykle pióra składającego się z podłużnej drewnianej obsadki z zamocowaną metalową stalówką, którą maczało się co chwilę w kałamarzu z atramentem. Długopis został wynaleziony w 1938 r., a do powszechnego użytku wszedł znacznie później. [przypis edytorski]

Wiele zmartwień i oszustwa wynika z zakładów. Przegra, a potem nie ma, żeby oddać.

Zauważyłem, że jeśli młody często się zakłada, to potem w karty gra. A jak się do kart przyzwyczai, wtedy już nie patrzy, czy ma, czy nie ma pieniędzy, czy przegrywa własne, czy cudze.

Przez wódkę i karty najwięcej ludzi dostaje się do więzienia.

Przez chorobę najwięcej ojców nie może pracować. Więc też ciągle myślą ludzie, jak się przed chorobami bronić.

Jest już szczepienie ospy, są różne lekarstwa i jest kasa chorych[32].

Dawno żyję na świecie i dużo widziałem.

Widziałem biednych, którym się dobrze powiodło i stali się bogaci, ale więcej widziałem zamożnych, którzy zbiednieli. I właśnie przez choroby.

„Dopóki ojciec był zdrów, dobrze nam było..."

„Kiedy ojciec zachorował i nie mógł pracować..."

Tak się zaczynają smutne opowiadania dzieci.

Na tym właśnie polega różnica między bogatym i ubogim, że nietrwała jest pomyślność biedaka. Nie ma żadnych zapasów i jedna choroba, jedno niepowodzenie od razu zwala z nóg całą rodzinę.

Wiem, że na kasę chorych się skarżą, wiem, że kasa chorych niezupełnie dobra. Ale nawet taka jest ważna i pożyteczna.

Kasa chorych — to najmądrzejsza rzecz, jaką ludzie wymyślili — ważniejsza od aeroplanów.

Człowiek zdrowy płaci podatek, żeby miał doktora, lekarstwo i pomoc, gdy zachoruje.

Zdrowie — to najważniejsze dobro życia, chory bogacz jest biedakiem; więc pomyśl, jakim skarbem dla ubogiego jest zdrowie. A bez kasy chorych musiał chorować, ale nie miał prawa. Więc marnie ginął. Z małej choroby bez pomocy robiła się zaraz choroba śmiertelna.

Młodym zdaje się, że łatwo zrobić, żeby nie było biednych, żeby nie było niesprawiedliwości i krzywdy.

Bo dlaczego nie drukują więcej papierowych pieniędzy, co to są podatki, co robi minister finansów, jak jeden kraj pożycza drugiemu? Ja bym chciał nawet wytłumaczyć, ale sam dobrze nie wiem. Zresztą niewielka pociecha wiedzieć, jeżeli nie można nic poradzić, bo nie od nas zależy.

Ale od nas zależy, żeby w szkole lubić się, poznać się i pomagać sobie wzajemnie. A nie znają się i nie bardzo się lubią biedni i bogaci.

Są tacy, których mało obchodzi, czy kto ma więcej pieniędzy, czy ładnie chodzi ubrany, ale inni biedni nie lubią bogatych kolegów, a bogaci nie lubią biednych.

Biednym zdaje się, że wszyscy bogaci są zarozumiali, nie mają dobrego serca i są paniczyki i modne paniusie, udają delikatnych i myślą o przyjemnościach. A znów bogatym się zdaje, że biedni są zazdrośni, fałszywi i źle wychowani.

Ja wiem, dlaczego tak właśnie.

Bo prędzej pozna się porządny a biedny z bogatym rozporządzalskim i stawiakiem[33] i prędzej spotka cię porządny bogaty z biednym lizuchem[34] i pętakiem. Bogaty stawiak szuka biednych, żeby się chwalić, a biedny pętak szuka bogatych, żeby coś wymanić[35]. A porządni stronią od siebie.

Porządny a biedny myśli: „Po co mam z nim rozmawiać? Jeszcze pomyśli może, że chcę, żeby fundował. Będzie mu się zdawało, że mi łaskę robi".

Boją się niesłusznych podejrzeń, złośliwych kolegów, wstydzą się, że nie tak ładnie ubrani.

A porządny bogaty myśli: „Może on zły na mnie, że wszystko mam. Może się gniewa, że mu się chciałem przysłużyć?".

---

[32]*kasa chorych* — ubezpieczenie zdrowotne. [przypis edytorski]

[33]*stawiak* (daw. pot.) — chłopiec, który zachowuje się niegrzecznie i arogancko, aby zrobić wrażenie odważnego i niezależnego. [przypis edytorski]

[34]*lizuch* a. *lizus* (pot.) — ktoś, kto się „podlizuje", czyli jest przesadnie miły wobec nauczycieli i innych osób, które mają nad nim władzę, od których zależy. [przypis edytorski]

[35]*wymanić* (daw. pot.) — wyłudzić, dzięki oszustwu czy napraszaniu się dostać coś, co się nie należy. [przypis edytorski]

Sprawiedliwość

Często słyszę, jak ludzie mówią:

„Oni wszyscy tacy".

Na przykład:

„Wszyscy chłopcy — łobuzy i brudasy".

Albo:

„Wszystkie dziewczynki — beksy i skarżuchy".

Nieprawda, każdego osobno trzeba poznać i osobno oceniać. I poznać trzeba nie powierzchownie, a gruntownie. Nie tylko ważne to, co człowiek mówi, ale co myśli i co czuje, i dlaczego jest taki, a nie inny.

Tylko leniwy człowiek, który nie lubi myśleć, mówi: „Oni tacy wszyscy".

Ja byłem bogaty, kiedy byłem mały, a potem już biedny, więc znam i to, i to. Wiem, że można być i tak, i tak porządnym i dobrym, że można być bogatym i bardzo nieszczęśliwym.

Trzeba dużo wiedzieć i dużo samemu myśleć, i nawet wtedy myli się często człowiek i nie wie wszystkiego.

MYŚLI — UCZUCIA

Bardzo dziwny jest świat. Dziwne są drzewa, które dziwnie jakoś żyją. Dziwne są maleńkie robaczki, które żyją tak krótko. Dziwne ryby, które właśnie w wodzie żyją, w której człowiek dusi się i umiera. Dziwne, co skacze i fruwa: konik polny i ptak, i motyl. I zwierzęta: kot, pies, lew, słoń. I dziwny bardzo jest człowiek.

W każdym człowieku jest jakby cały świat.

Jeśli patrzę na drzewo, są jakby dwa: jedno naprawdę drzewo, a drugie drzewo w moich oczach, w mojej głowie, w mojej myśli. Odszedłem już i zapomniałem, ale potem znów je widzę i poznaję, przypomniałem sobie. Więc to drzewo było gdzieś w moich myślach jakby schowane.

Filozof

Wszystko jest jakby dwa razy: raz samo dla siebie, a drugi raz jest w moich oczach, w mojej głowie, w moich myślach.

I zawsze coś mi się podoba, coś nie podoba.

Albo stoję nad rzeką, wiem, że rzeka. Ale w tej rzece coraz inna woda płynie: nie ma nawet chwili, żeby woda była ta sama, ciągle zmieniają się krople, ciągle wszystkie krople tej samej rzeki.

Tak samo: idę ulicą, mijam domy i ludzi. Każdy dom inny i każdy człowiek inny, i wszystko tylko przez jedną chwilę. Z chwil składają się godziny, z godzin dnie i noce, z dni tygodnie. Zima, lato, znów długie wieczory, potem znów pączki i liście zielone. Słońce, ciemności nocy, księżyc, gwiazdy, chmury, deszcz, śnieg biały.

Wszystko coraz inne, coraz inaczej.

I ja także. Niby ciągle ten sam, a przecież rosnę, coraz starszy. Patrzę na zegar: strzałka się posuwa, minuta przeszła.

Niby ciągle ten sam, a raz wesoły, raz smutny, i coraz coś innego widzę i o czym innym myślę. I nawet nie wiem, co będzie: czy będę się bawił, czy mnie kolega rozgniewa i będę się bił.

Czasem myślę, że tak zrobię, a wyjdzie właśnie inaczej. Raz mi się tak wydaje, a raz tak. I naprawdę wygląda, że sam siebie nie znam.

Mądrość, Wiedza

Jeśli się zapytać: „Czy ty porządny jesteś chłopiec?".

Odpowiada: „Sam nie wiem... Zdaje się, że porządny".

Albo: „Staram się".

Wydaje się dziwne, że człowiek nie wie, jaki jest naprawdę, że nawet siebie dobrze nie zna.

Mędrzec powiedział po grecku: *Gnoti seauton*.

To znaczy: „Poznaj siebie".

Więc nawet dorosłym trudno siebie dobrze poznać, nawet mędrcom. Bo dzieciom zdaje się, że dorośli wszystko wiedzą i na każde pytanie mogą odpowiedzieć. A przecież nie wiemy, naprawdę nie wiemy.

Jeżeli rozmawiam z kolegą albo się bawię i wiem, jak się nazywa, już zaraz mówię:

— Znam go.

Ale czy to prawda? Często zdaje mi się, że jest taki, a potem widzę, że inny, że się pomyliłem.

Nawet sam inny jestem, kiedy mi wesoło, inny w smutku i w gniewie.

Kiedy jestem wesoły, wszyscy wydają mi się dobrzy i mili, chętnie ustępuję i łatwo przebaczam; nawet nie czuję, że mnie ktoś pchnął albo się uderzyłem. I zdaje mi się, że wszyscy powinni być weseli.

Gniew

W gniewie wszystko wydaje się inne; sam się potem człowiek dziwi, że takie złe myśli przychodziły do głowy. Nawet wygląda inaczej, gdy się rozzłości. Twarz mu się wykrzywi, oczy robią się inne i blady albo czerwony.

Kiedy patrzę, jak się dwaj chłopcy biją, myślę:

„Co za wicher, co za burza rozpętała się w ich myślach i uczuciach?"

A kiedy zdyszani rozchodzą się, przykładam ucho do serca: biedne serce tłucze się tak mocno i prędko, że aż sił nie ma, aż przystaje, a potem znowu i znowu, i nie może się uspokoić.

Jeden, porywczy, łatwo wpada w gniew, drugi rzadko się złości, jeden potrafi się choć trochę opanować i powstrzymać, drugi wpada w szał, jakby zaraz chciał zabić. Mówią: „Niewolnik uczuć".

Słusznie. Kto nie potrafi sam sobie rozkazać: „Przestań!", kto nie ma silnej woli, ten jest niewolnikiem: kto zechce, doprowadzi go do wściekłości. Powiedział mędrzec, że łatwo innym rozkazywać, ale trzeba się nauczyć być panem swoich myśli i uczuć własnych.

Bywa, że złość od razu przechodzi i zamienia się w żal. Zauważyłem, że jak się na kogo bardzo gniewać i krzyczeć, on stoi zły i zbuntowany. Głowę zwiesi, brwi zmarszczy i nic. Więc przestaję się gniewać i mówię łagodnie:

— No, patrz, i sam masz zmartwienie, i wszystkich martwisz. Nie rób tego więcej.

Wtedy zaczyna płakać, ale się wstydzi, że płacze, i żałuje.

Wstyd

Zdaje mi się, że dorośli nie powinni się gniewać na dzieci, bo to psuje, zamiast poprawiać. Często dorosłym zdaje się, że dziecko robi na złość, uparte, nie chce czego zrobić albo powiedzieć. A nie: ono się wstydzi.

Jeżeli się ktoś wstydzi, nie może mówić, język kołowacieje, każde poruszenie robi się strasznie ciężkie. W głowie tak pusto, jakby wszystkie myśli wyfrunęły. Mówisz nie to, co pragniesz powiedzieć, i robisz nie tak, jak chcesz. Czasem starasz się śmiało, i jeszcze gorzej wychodzi. Zaraz można poznać, że udaje: mówi niby głośno, odważnie — i swobodnie się niby porusza. Albo wargi drżą i skubie ubranie, i nie może odpowiedzieć na pytanie. Zupełnie jak sparaliżowany.

Strach

Bardzo dziwne jest uczucie strachu. Wszystko wydaje się groźne. Jakby na myśli ktoś zarzucił czarną płachtę i dusił. Odetchnąć aż trudno.

Rozumie się, są różne strachy. Inaczej się boi w dzień w szkole, inaczej w nocy, inaczej, jeżeli coś nagle przestraszy, inaczej, jeżeli się zawsze kogoś bać. Raz wiadomo, czego się boisz, a czasem nie.

Dorośli myślą: „Łobuz, niczego się nie boi, niczego się nie wstydzi".

Wcale nie.

Lekarze mówią:

— Nerwowy się boi.

I to nie zawsze.

Ale już najgorzej, gdy wyśmiewać.

Rozmawiałem wiele razy z takimi, którzy się w nocy boją: są bardzo nieszczęśliwi. A rodzice myślą, że to głupstwo.

Coś stuknie w nocy albo coś białego, albo sen, a często nawet nie wiadomo, czy sen, czy się zdaje, czy prawda.

Wyśmiewać strach albo umyślnie straszyć — to okrucieństwo.

Często myślałem, co znaczy być dobrym. Zdaje mi się, że dobry to taki, który ma wyobraźnię i rozumie, jak jest drugiemu, umie odczuć, co drugi czuje. Jeżeli ktoś męczy żabę albo muchę, zaraz inny powie:

— A gdyby tobie tak zrobili?

Na przykład babcia: raz wydaje się zwyczajna sobie, a raz taka biedna, słaba staruszka, że chce się jej pomóc, okazać życzliwość, rozweselić.

Już dawno zauważyłem, że jeśli się na chłopca bardzo gniewam, zaraz potem otacza go gromadka i zaczynają pocieszać i tłumaczyć.

Ze wstydem przyznaję, że mnie to nawet gniewało. Bo jakże? Jeżeli skrzyczałem, więc znaczy, że zasłużył. Jeżeli się zebrali koło niego, więc wygląda, że ja winien, a nie on.

Teraz zupełnie inaczej: tak właśnie dobrze, tak być powinno: każdy w nieszczęściu powinien znaleźć życzliwych. Nie podoba mi się kara szkolna, żeby z kimś nie rozmawiać.

Powinno być współczucie dla dobrych i dla złych, dla ludzi i dla zwierząt, nawet dla złamanego drzewka i dla kamyka.

Znam chłopca (teraz jest już duży), który zbierał z drogi kamyki i zanosił do lasu: tam ich nikt deptać nie będzie.

Są uczucia mocne i ostre, są uczucia łagodne i rzewne, są jakby krzykliwe, są ciche.

Czym jest miłość? Czy kocha się zawsze tylko za coś, czy zawsze się kocha tych i tyle, ile się powinno? Czy jednakowo, czy raz więcej, raz mniej? Czym jest wdzięczność i szacunek? Jaka jest różnica między: bardzo lubić i kochać? Jak wiedzieć, kogo się więcej kocha?

Zauważyłem, że młodzi nie lubią mówić o swoich uczuciach. Może tylko trudno im mówić. Nawet małe dzieci nie lubią.

A dorośli często zadają pytania:

— Czy lubisz? Kogo więcej kochasz?

Raz pytałem się chłopca, po czym poznał, że jedną dziewczynkę lubi więcej niż inne. Odpowiedział:

— Bo dawniej rozmawiałem z nią jak ze wszystkimi, a nagle zacząłem się jej wstydzić.

Czasem nie wie się nawet, czy się kogoś lubi, a dopiero gdy nie ma, czuje się niepokój i samotność, pustkę i sieroctwo. I myśli się, żeby znów wrócił. To się nazywa tęsknota.

Tęsknić można za rodzicami, za kolegą, za domem. A największa jest w człowieku tęsknota za ojczyzną.

Tyle jest różnych uczuć, że trudno wyliczyć wszystkie. Można spróbować wypisać je ze słownika w dzienniczku. Bo tu mogę wspomnieć krótko o niektórych tylko ważniejszych uczuciach (o których mówili mi z własnego serca, a nie, że ich tak nauczono). I mówię o uczuciach codziennych, zwyczajnych.

Wspomnę jeszcze o trzech uczuciach: zawodu, urazy i obrazy.

„Spotkał mnie zawód. Myślałem, że będzie dobrze, i omyliłem się. Inaczej jest, niż chciałem".

Mówią ludzie:

— Bolesny zawód, gorzki zawód.

No tak: czasem odczuwa się jakby ból, a czasem tylko nieprzyjemny, gorzki, cierpki smak.

Często z uczuciem zawodu łączy się inne: urazy. Ma się żal, że nas wprowadzili w błąd, że zawiedli nasze zaufanie. Jeżeli kolega zdradzi tajemnicę, jeżeli okłamie, oszuka, przykro wtedy bardzo i czuje się żal.

Wspomnę wreszcie o uczuciu obrazy. Jeśli mnie chcą poniżyć, wyśmieją albo obrażą kogoś, kogo kocham i szanuję — to smuci, boli i gniewa.

— Uderzenie mniej boli niż słowa — powiedział chłopiec. Cierpienie, Wstyd, Śmiech

— Niż mają wyśmiewać, wolę, żeby zbili — powiedział inny.

Najczęściej dzieci udają, że sobie nic nie robią, gdy dorośli chcą je poniżyć i obrazić. Chyba, że już wstyd stracili. Bo uczucia słabną, jeżeli się z nimi nie umieć obchodzić. Mówi się, że — tępieją.

Różni są ludzie. Jeden często wesół, a rzadko smutny, drugi akurat przeciwnie. Jeden prawie wszystkich lubi, do nikogo nie czuje niechęci; drugi jakby się gniewał na wszystkich, trudno mu dogodzić. Są tacy, co się prędko przyzwyczajają do nowego człowieka, a inni nieufni długo się przyglądają, zanim powiedzą:

— Lubię.

Jeden długo pamięta, drugi prędko zapomina.

Różni są ludzie.

Dawniej myślałem jak wszyscy: że młodzi łatwo gniewają się i przepraszają łatwo.

Pobili się przed godziną i znów razem się bawią. Dopiero się bawili, już się pogniewali. Owszem, powie ktoś w złości: „Nigdy nie będę z nim rozmawiał. Już nigdy nie będę się z nim bawił".

Albo przeciwnie: „Zawsze będzie moim przyjacielem".

Ale tak się mówi w wyjątkowej chwili — i u dorosłych nie inaczej się dzieje. Czasem długo narasta niechęć, czasem przyjaźń trwa lata całe.

ZDROWIE

Zdrowie, Wychowanie

Dorosłym zdaje się, że dzieci nie dbają o zdrowie: gdyby ich nie pilnować, powypadałyby wszystkie z okien, potopiłyby się, przejechałyby je samochody, miałyby powybijane oczy, połamałyby nogi, miałyby zapalenia mózgu i płuc — i już sam nie wiem, jakie różne choroby.

Ale nie. Dzieci zupełnie tak samo jak dorośli chcą być zdrowe i silne, tylko nie wiedzą. Jeżeli wytłumaczyć, pilnują się. Tylko nie wolno straszyć zanadto ani za wiele zabraniać. Bo jeżeli straszyć, przestaną wierzyć, a jeśli już bardzo krępować, zniecierpliwią się i na złość albo w tajemnicy robić będą właśnie to, co zabronione.

Są ludzie rozważni i lekkomyślni: i młodzi, i starsi. I na to nie ma rady. Młodzi lubią więcej biegać i próbować, i na to też nie ma rady. Potrzebna jest książka, żeby wytłumaczyła spokojnie i bez straszenia.

Więc trzeba wiedzieć: jeden ma zdrowe zęby, nie wie, co to ból zębów i nie zna dentysty, a drugi niejedną noc przepłakał, bo go zęby bolały. Jednego boli głowa albo brzuch, a drugi się śmieje: „Brzuszek go boli, główka boli; mnie tam nic nigdy nie boli!".

Jeden skaleczy się i nic.

Znałem ruchliwego chłopca, który w lecie chodził boso, a po powrocie ze wsi miał na obu nogach siedemnaście skaleczeń, zadrapań i siniaków.

— No to co? Zgoi się. Głupstwo.

A drugiemu każda ranka mała goiła się długie tygodnie.

Więc jeden więcej musi się pilnować, a drugi na więcej może sobie pozwolić.

Ja lepiej znam słabych właśnie, ale nigdy nie mówię: „Będziesz miał zapalenie płuc". Tylko: „Dostaniesz kataru". Nie mówię: „Złamiesz rękę". Tylko: „Będą cię ręce bolały". Jeżeli już się zanadto mocują. Nieduży ból jest nawet przyjemny dla zdrowego. Na przykład, po ślizgawce, po wiosłowaniu, po dalekiej wycieczce.

Nie należy za często mówić, co będzie. Trzeba pamiętać, że może się dużo razy udać, i przepowiednia się nie spełni.

Raz spocony chłopiec bardzo prędko jadł lody. Powiedziałem:

— Zobaczysz, gardło cię będzie bolało.

Na drugi dzień oglądam gardło: było czerwone, ale nie bolało. Dałem mu lustro, żeby się przekonał.

Inny po jajkach na twardo jadł śliwki, a potem pił wodę. Powiedziałem:

— Brzuch cię będzie bolał.

Pytam się go wieczorem:

— Troszkę tylko bolał, ale to nic.

Długo przestrzegałem chłopca, żeby nie bawił się tak dziko. Nie słuchał. Aż nareszcie w szkole podczas walki naprawdę złamał rękę. Nie każde złamanie jest jednakowe. Czasem zagipsują, potem zdejmą gips po kilku tygodniach i jest, jak było. Ale temu chłopcu kość przebiła skórę, leżał w szpitalu trzy miesiące, teraz ręki nie może wcale zginać. Najgorzej, jeśli kość złamie się w stawie.

Czasem za nieostrożność zaraz się pokutuje, wtedy od razu zdobywa się doświadczenie. Ale bywa inaczej:

Skarżą się w lecie, że uszy swędzą albo palce puchną i pieką.

— No tak, bo w zimie odmroziłeś uszy i ręce.

Nie zawsze choroba występuje od razu. Jeżeli dziś się zaraził, dopiero po tygodniu wylęgnie się choroba. Tak się to właśnie nazywa. Po łacinie: inkubacja, po polsku: okres wylęgania choroby.

Nie zawsze choroba, czasem tylko niedomaganie. Niedobra jest przesada.

Mówią: „Porażenie słoneczne. Nie biegaj bez czapki. Zapalenie mózgu".

Nie: tylko w głowie się kręci, głowa boli i mdli, i jakoś w ogóle nieprzyjemnie.

„Źle się czuje. Niezdrów. Nieswój. Niedomaga".

Sam nie wie, co mu jest, ale zniechęcony, rozdrażniony, niezadowolony. Ile z tego powodu gniewu, bójek, przykrości w domu i w szkole?

„Paluszek i główka — to szkolna wymówka". Niezupełnie słuszne przysłowie. Nie należy lekceważyć drobnych niedomagań.

„Pieścisz się. Nic ci nie będzie. Nie umrzesz".

Jeden przesadza, drugi lekceważy.

Zapewne, od kataru się nie umiera, ale przykry.

Biedne są dzieci, które często miewają katary. I oddychać trudno, i nos boli, i w ogóle jakieś niezadowolenie. A jeszcze dokuczają.

„Zasmarkany. Gile masz. Wytrzyj nos".

Czasem wycieranie nosa nie pomaga, a jest bolesne bardzo. Bo nie wszystkie natury są jednakowe.

Żeby być wesołym, trzeba mieć dobre samopoczucie; musi być zdrowe i serce, i nos, i głowa; zdrowa radość, bez bólu i bez troski.

Przykro staruszkowi bać się i wystrzegać, a cóż dopiero młodemu.

Długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego niektórzy chłopcy nie są lubiani przez kolegów — i naprawdę nieprzyjemni.

Aż raz był śliczny wiosenny dzień. Wszyscy wybiegli na podwórze i wesoło się bawili; a jeden chłopiec siedział w moim pokoju cichy, smutny, blady. Czytał z początku, ale mu się znudziło, potem położył się na kanapie, potem wyglądał przez okno. Żal mi się go zrobiło. Mówię:

— Idź, pobaw się trochę.

A on:

— Ee, nie chce mi się.

Ale potem posiedział i mówi:

— Już pójdę.

Dobrze. Patrzę przez okno, co będzie.

Wyszedł na podwórze, postał i przyłączył się do zabawy. Biega, biega, ale widzę wyraźnie, że mu trudno, że mu tchu brak, że już zmęczony. Potem zaraz się pokłócił i zaczęła się bójka.

Myślałem, że wróci do mnie, ale nie: pewnie się wstydził.

Jeżeli kogo boli głowa, musi być mniej cierpliwy. Jeżeli się nawet bawi, nie jest pewien siebie: może zaraz znów dokuczliwy ból?

Znałem chłopca, który często był zły i niezadowolony. Często bolał go brzuch. Aż raz już naprawdę zachorował; już miał gorączkę i leżał w łóżku. Oddano go do szpitala, zrobiono mu operację. Ta choroba nazywa się zapalenie ślepej kiszki albo inaczej wyrostka robaczkowego. Doktór w szpitalu powiedział, że on już dawno był chory. No i wrócił zdrów. I teraz już był wesoły jak wszyscy.

Często ktoś jest parę dni smutny i zły, a potem dopiero wylęgnie się choroba. Jeżeli przez ten czas narobi w złości głupstw i ma przykrości, mówią potem, że zachorował ze zmartwienia.

Zauważyłem, że często dokuczają słabym. Mówią:

„Ciapa, ciamara, ciemięga, dziamdzia, laluś, maminsynek".

Trzeba być wyrozumiałym, trzeba być ostrożnym w sądzeniu człowieka. Nie wolno myśleć, że każdy musi być akurat tak samo zdrów i silny. Wyśmiewają nawet nie ze złego serca, a przez lekkomyślność. Słyszy się przezwiska:

„Garbus, kulas, ślepy, jąkała".

Jeden przyzwyczai się i tylko unika chłopców, a więcej czyta — i smutny, żyje w samotności i żalu, a drugi zniecierpliwiony na niesprawiedliwość robi się naprawdę niemiły i zły.

Dokuczają i wyśmiewają, jeżeli ktoś jest gruby. Mówią: „Żarłok, serdel, serdelek".

Niesłusznie. To też choroba.

— Jaka tam choroba: że gruby?

Na chudych znów wołają złośliwcy: „Suchotnik. Kościotrup".

W książkach lekarskich piszą, że bardzo chudy i bardzo otyły — nie są zdrowi, a taki nie wie i spiera się.

— Taki duży chłop i robi w łóżko. Brudas, śmierdzi.

Znów dokuczają.

— On ma słaby pęcherz, słabe nerwy.

— Ee tam, pęcherz i nerwy.

— Osieł jesteś i milcz! — krzyknąłem.

I ja źle zrobiłem, bo nie wolno ubliżać, ale nie zawsze człowiek jest cierpliwy.

Raz śpieszyłem się i coś powiedziałem do chłopaka, a on nie zrozumiał. Wiec, zły, pytam się:

— Nie słyszysz, co mówię — głuchy jesteś?

A tu nagle przypominam sobie, że on naprawdę źle słyszy, bo po szkarlatynie chorował na uszy.

Bardzo mi było przykro: dałem sobie słowo, że więcej nigdy tak nie zrobię.

Jeden znany pisarz napisał książkę, w której wyśmiewa się z chłopca z piegami na twarzy. Nie zastanowił się widocznie. Trudno: nawet uczony pisarz może popełnić błąd.

Ja długo taki błąd robiłem.

Jeżeli ktoś był słaby albo nie bardzo mądry, albo brzydki i niemiły — prosiłem zawsze:

— Bądźcie dla niego dobrzy, miejcie dobre serca, ustępujcie mu.

Choroba, Sprawiedliwość

Aż raz miałem chłopca głupiego, natrętnego i nieprzyjemnego. Miał chore oczy, chore uszy i chory nos. W domu go bardzo bili. Więc właśnie chciałem pokazać, że tu się nim będą opiekowali.

Poczciwi chłopcy zrobili tak, jak prosiłem: pozwalali mu brać piłkę, wtryniać się bez kolejki, i wszystko. A ten głupiec zrozumiał, że teraz jest najważniejszą osobą, zaczął się rozporządzać i rozbijać.

Aż raz patrzę, a on przydusił, leży i bije chłopca spokojnego, dobrego i rozumnego. Dopiero szarpnąłem go, oderwałem i pchnąłem do pokoju.

— Dosyć tego dobrego! Przyzwyczajony jesteś do kija, a tu nie biją, więc i ty nie bij! Nie umiesz się bawić, to idź precz, rozumiesz? Jeżeli ci się piłka nie należy, to jej nie łap, rozumiesz?

I dopiero był spokój. Potem zaopiekował się nim poczciwy chłopak, ale z własnej chęci.

Przecież to nie ma sensu, żeby jeden, choćby nawet niewinnie, zatruwał życie wszystkim. Nie wolno żądać za wiele od gromady. Zdrowy czy chory, mądry czy głupi powinien się stosować do praw ogólnych, nie może być wyjątkiem. Ale i jemu nie wolno dokuczać.

Wiem, że są dzieci, które cierpią z braku opieki, ale są i takie, którym nadmierna opieka przynosi szkodę, męczy i gniewa. Żal mi dzieci, które nie mają jedzenia i nie dosypiają, ale żal i tych, kogo zmuszają do jedzenia i zmuszają do leżenia w łóżku.

Znam dziewczynkę, która aż wymiotów dostawała przy obiedzie, a ojciec ją bił, że jeść nie chciała. Bił z miłości. Przecież to okropne i bez sensu.

A na niektórych koloniach każą dzieciom w lecie leżeć w łóżku. Po piętnaście godzin. Chociaż tak się dzieje z rozkazu lekarzy, mówię, że to głupie. Mówię tak nie dlatego, że nie szanuję zdrowia, a właśnie, że wiem, co zdrowie warte.

ZDOLNOŚCI

Starają się ludzie wynaleźć narzędzia, które pokazują, czy ktoś jest zdrów. Więc termometr do mierzenia gorączki, siłomierz, waga i miara; jest aparat Roentgena, że można widzieć kości człowieka — i płuca, i serce można zobaczyć bez krajania. Bada się mocz i krew. Są lusterka do gardła i do ucha. Bardzo dużo narzędzi i maszyn, i coraz nowe lekarstwa.

A mimo to nie zawsze doktór może poradzić i nie wszystko wie.

Jeszcze trudniej poznać zdolności człowieka. I tu są różne sposoby do badania pamięci, uwagi, inteligencji i zdolności do pracy i nauki.

Jeden — raz coś usłyszy i już rozumie, raz przeczyta wiersz i już bez omyłki powtórzy. Jeden łatwo się uczy, ale prędko zapomina, a drugi długo pamięta.

Jeden woli mówić, drugi lepiej napisze. Jeden od razu zaczyna, drugiemu właśnie najtrudniej zacząć. Jeden prędko się niecierpliwi i łatwo się zniechęca, drugi lubi, żeby było trudne, bo łatwe go nudzi.

Wreszcie jeden śmiało odpowiada, wystarczy mu słówko podpowiedzieć, już wie, co dalej, jakoś tak się wykręci, że dobrze wychodzi. A drugi nieśmiały i niepewny, nawet jeżeli wie i umie, wygląda, jakby się jąkał i zgadywał.

Jednemu nauczyciel mówi:

— Nie śpiesz się. Powoli.

Drugiemu powtarza:

— No, dalej. No, prędzej.

Więc jeden ma lepsze stopnie, niż mu się należy, bawiąco[36] przechodzi z klasy do klasy, a drugi mozoli się, z wysiłkiem, w ciągłym niepokoju, z trudem dostaje promocję.

Miałem ucznia. W domu wszystko dobrze. Gdy byliśmy sami, pomyślał i rozwiązał zadanie. Zapytał się, jeżeli nie rozumiał, i mądrze, i wesoło odpowiadał. A w szkole źle i źle.

— Przeszkadzają... Nie dadzą się zastanowić... Zresztą sam nie wiem: nie mogę.

Bardzo mi było przykro, bo go rodzice bili za złe stopnie, a naprawdę nie był winien. Bardzo chciałem, żeby dostał promocję bez zastrzeżenia, żeby chociaż wakacje miał zupełnie spokojne.

Poszedłem do szkoły poradzić się, co robić.

Nauczyciel powiedział:

— Owszem, wierzę, że on umie. Ale co mam robić? Muszę dawać stopnie za odpowiedzi, a nie za to, co ma w głowie. Sam rozumiem, że nie jest dobrze, ale klasa przecież słucha i wie, jak on odpowiada.

Czasem nauczyciel mówi: „Daję ci lepszy stopień dla zachęty". Albo: „Zmniejszam ocenę. Dla innego byłoby dobrze, ale ty mógłbyś lepiej, gdybyś się postarał".

Bo przykro, gdy niedbałemu łatwo, a sumienny i staranny jest pokrzywdzony. Bo każdy zna rozumnych uczniów, którym nie bardzo się dobrze powodzi, a nie bardzo nawet mądrych, ale właśnie zdolnych do nauk szkolnych.

Myślą ludzie i próbują różnych sposobów, bo przykro szkole, gdy dobry uczeń okaże się później niesumiennym i nieuczciwym pracownikiem albo zły uczeń jest potem wielkim człowiekiem. W dawnych szkołach często tak właśnie było, więc chcemy, żeby już teraz przynajmniej inaczej.

Nie takie ważne, żeby człowiek dużo wiedział, ale żeby dobrze wiedział, nie żeby umiał na pamięć, a żeby rozumiał, nie żeby go wszystko troszkę obchodziło, a żeby go coś naprawdę bardzo zajmowało. Mówi się:

— Żeby miał zamiłowanie.

Przecież historyk nie jest inżynierem, poeta nie jest matematykiem, lekarz nie jest astronomem.

Ale każdy człowiek powinien wiedzieć, co się na świecie dzieje i co robią inni ludzie. No i może się z początku wydawać trudne i nudne, a dopiero potem pozna i zobaczy, że ciekawe. I w ogóle, co wart człowiek, który robi to tylko, co łatwe i przyjemne od razu?

Bardzo pokrzywdzeni są w szkole uczniowie lękliwi i dumni. Taki woli milczeć niż powiedzieć źle. Boją się, że będą wyśmiani. Czasem wystarczy jedna złośliwa uwaga albo tylko uśmiech, już milknie zmieszany, onieśmielony, zniechęcony.

— Nie wiem.

Twórczość

Nie jest wstydem nie wiedzieć, pomylić się, zapomnieć; najrozumniejszy człowiek może nie zrozumieć pytania, może powiedzieć głupstwo. A tu zaraz śmiech, surowa krytyka, drwina. Więc każdy się stara powtarzać tylko tak, jak mówi książka, a wstydzi się własnych myśli. Dlatego może tyle nieszczerości i dlatego tak bardzo ważna jest dobra pamięć.

Bardzo pokrzywdzeni są i ci, którzy mają w głowie tyle własnych pytań i zdziwień — i brzęczą im jak pszczoły w ulu, i przeszkadzają uważać i wiedzieć, co dzieje się wokoło. Czasem tylko napiszą ładne wypracowanie, a wtedy usłyszą może nieufne pytanie:

— Czy sam pisałeś, czy ci kto pomagał?

[36] *bawiąco* — tu: lekko, bez wysiłku, jakby to była zabawa. [przypis edytorski]

Gdy nareszcie może pokazać, że nie jest głupi ani nieprzytomny, znów go spotyka zniewaga. Więc się pilnuje, żeby nie napisać za dobrze, żeby znów nie podejrzewali. Znam taki wypadek: umyślnie pisze gorzej.

— Teraz uwierzą, że nie przepisałem.

Pisze się w szkole na temat, a nie każdy potrafi. Zacznie, a tu mu nagle inna ważna myśl przyjdzie do głowy, więc zapomina nawet, jaki był temat. I dostaje złą notę[37].

Mam schowane wypracowanie ucznia czwartej klasy. Temat bardzo trudny: „Obowiązki obywatela". Sam był skautem, napisał o harcerstwie szczerze, z zapałem, jak czuł i wierzył. A nauczyciel:

„Bardzo dziecinne myśli. Nie na temat".

— Nie wiem, co trzeba było napisać — pytał się nieśmiało, ze łzami w oczach.

Znam wypadek, gdy uczennica nie czytała zadanej lekcji historii. To było o wojnie stuletniej. Plotła trzy po trzy trochę z kina, trochę z tego, co podpowiedzieli. Mówiła śmiało, pewna siebie, z udanym zapałem. I dostała piątkę. Cała klasa się śmiała i winszowała.

Dar

Często udaje ktoś, że się mało uczy, a umie. Bo wygląda tak, że tylko zdolni ludzie są wiele warci, a niezdolny — jakby kopciuszek.

A tymczasem zdolny nie hartuje się w walce z trudnościami, rozzuchwala w łatwych zwycięstwach i marnuje zdolności. Zarozumiały myśli, że mu się wszystko należy, lekceważy cichy wysiłek i powolne, krok za krokiem, wytrwałe dążenie do celu. Uznaje tylko swój rodzaj zdolności, lekceważy inne.

Zauważyłem, że czasem klasa lubi swoich prymusów, a często nie lubi i wcale nie przez zazdrość.

I czy ładny śpiew, rysunek, haft, ramka nie tyleż warte co dobrze rozwiązane zadanie?

I co warte zdolności, jeżeli człowiekowi się nie chce i nie dba?

Widziałem zdolnych a leniwych i niesumiennych ludzi. Cóż z tego, że pielęgniarka wie, jak się obchodzić z chorym, albo wychowawczyni na piątki zdała egzaminy i pamięta, co w książkach piszą uczeni o dzieciach, jeśli nie lubi i nie ma cierpliwości do chorych i dzieci?

Charakter człowieka i jego powołanie ważne, a może nawet ważniejsze — dobroć i uczciwość.

Wiele trudnych myśli budzi się w człowieku, gdy nad tym się zastanawia. Ale tu przecie piszę o prawidłach życia. A prawidła są takie:

„Nie zazdrościć".

„Nie dąsać cię na siebie".

„Nie zniechęcać się i dążyć wytrwale".

„Być karnym w stosunku do swoich obowiązków".

Jeżeli warunki nie pozwalają wiele, jeżeli brak zdrowia, brak środków materialnych albo brak szkolnych zdolności, albo nareszcie stosunki rodzinne nie pozwalają więcej, można mniej, ale dobrze i pogodnie.

Znam mizernych i nieszczęśliwych profesorów i pogodnych, bardzo pożytecznych i kochanych nauczycieli skromnej szkoły powszechnej.

Książka

Wiedza — to nie tylko książka, nawet nie tylko głowa, ale i ręka.

Szanuj rękę z jej narzędziem pracy i szanuj wiedzę, którą daje życie i własne myśli. Książki zadaniem ułatwić, przyśpieszyć, ale nie zastąpić.

Teraz jest taka moda, że się wszystkich zachęca do książek, a pamiętam czasy, gdy mściwy zaborca czytać zabraniał, a książki były rzadkością.

Pamiętam, w niedużym pokoju przedszkola stały dwie stare szafy. W tych szafach wcale książek nie było, bo wszystkie u czytelników: grube i cienkie, z obrazkami i bez obrazków, trochę nowych i dużo starych, zniszczonych, brudnych, bez początku albo bez końca, książek wesołych i smutnych, łatwych i trudnych, powieści, wierszy i naukowych.

Takich czytelni bezpłatnych było kilka. Wydawaliśmy książki w sobotę wieczorem i w niedzielę od południa.

[37] *nota* — tu: ocena. [przypis edytorski]

Ale na długo przed otwarciem czytelni zbierali się czytelnicy w sieni, na schodach i na ulicy. Najwięcej było chłopców, bo dziewczynki nie mogły sobie poradzić, chyba najodważniejsze.

Stali tak na spiekocie letniej i w mrozy zimowe. Nie szkoda im było i wcale się nie nudzili: jeden zamawiał książki od drugiego.

— Pamiętaj, że ja zamówiłem. Pilnuj, żeby kto nie zabrał.

— Poczekaj, już w zeszłym tygodniu jeden chłopiec zamówił.

— Więc jak on nie przyjdzie.

Zamawiali dla siebie, rodziców, rodzeństwa. Dziwiłem się zawsze, że w tym tłoku nie było ani bójek, ani kłótni. Słyszało się tylko często:

— Poczekaj, pożałujesz!

A co za szczęście, gdy wreszcie znalazł i otrzymał to, na co od wielu miesięcy czekał, jak mocno przyciskał do piersi, przeciskał się przez tłum i uciekał.

Dorośli uważają jedne książki za pożyteczne, drugie za szkodliwe, te za mądre, tamte za głupie. Ja pozwalam wszystkie książki czytać, bo nie chcę, żeby czytali w tajemnicy. I zauważyłem, że jedne książki zachęcają do czytania, a drugie zniechęcają — i wcale nie książki psują, tylko porządny szuka porządnych książek — tak samo jak kolegów.

Niech szuka, niech się myli i błądzi, aż znajdzie dobre towarzystwo książek, bo trudne niecierpliwią tylko i gniewają.

Wychowawca powinien być cierpliwy: niech czeka, aż rozwiną się zdolności i rozwinie się życzliwość dla dobrych książek.

MIŁY — NIEMIŁY

Kto ładny — temu łatwiej być miłym.

Tak, zdrowemu, ładnemu, wesołemu, zdolnemu łatwo być i miłym. Sam życzliwie uśmiecha się do ludzi, a ludzie odpowiadają uśmiechem.

Słabego, brzydkiego, pochmurnego i niezdolnego często zaczepią i dokuczą. Nieufnie zbliża się do ludzi, z niechęcią myśli o szczęśliwszych kolegach.

Ale bardzo rzadko podoba się ktoś wszystkim jednakowo. Jeden mówi, że ładny, drugi, że tak sobie.

— Śliczny.

— A dla mnie brzydki. Wygląda jak lalka.

Jednemu podobają się oczy czarne, drugiemu niebieskie, jeden lubi włosy ciemne, drugi — jasne. Ma ładne oczy, ale brzydki nos, ma ładne usta, ale brzydkie zęby.

Czasem mówią, że ktoś nie jest tak bardzo ładny, ale ma wdzięk. Nie wiem, co to znaczy.

Miły uśmiech. Wdzięczne spojrzenie. Zręczny: nie za wysoki, nie za niski, nie za gruby, nie za chudy. Wdzięk postaci.

Czasem podoba się ktoś, bo podobny do wszystkich, których znamy, czasem właśnie dlatego, że inny.

Czy to samo jest: ładny i miły?

O, nie!

Bywa tak, że gdy patrzysz z daleka, wydaje się miły, ale wystarczy chwilę porozmawiać, już przestał się podobać. Czasem często się z kimś spotykasz, ale nie masz ochoty się zbliżyć, nawet już kilka razy rozmawiałeś — i nic. A później dopiero widzisz, że bardzo, bardzo miły. Z jednym — od razu dobry znajomy, z drugim trudno jakoś i nieprzyjemnie z początku.

Trzeba znać bardzo wiele młodszych i starszych, cichych i wesołych chłopców i dziewczynek, bladych i rumianych, ładnych i brzydkich, ładnie i biednie ubranych — żeby wiedzieć, czy ktoś będzie miły od razu, czy dopiero później, miły na krótko czy na zawsze.

Trzeba wiele razy próbować i pomylić się, żeby nie bardzo wierzyć, co mówią inni, a samemu się przekonać, co mnie się podoba, kto dla mnie jest miły.

Dawniej zdawało mi się, że wesoły lubi wesołego, mały — małego, słaby — słabego, porządny szuka porządnych kolegów. Owszem, tak bywa, ale nie zawsze. Dawniej radziłem nawet, kto z kim powinien się zaprzyjaźnić, teraz nie lubię się wtrącać, bo nie wiem.

Gdy się dwaj chłopcy zaprzyjaźnili, starałem się odgadnąć:

„Pokłócą się pewno za miesiąc albo za pół roku".

Teraz częściej udaje mi się odgadnąć, ale nie zawsze. Tak dziwnie się dzieje, tak trudno zrozumieć, tyle tu tajemnic. Więc tylko się pytam:

— Lubisz go?

Odpowiada:

— Dla mnie on jest miły.

Nawet wie, jakie kolega ma wady.

— Nie bardzo miły, ale ja go lubię; on jest dobry dla mnie.

Czasem dokuczliwy dla wszystkich, dobry i delikatny dla przyjaciela. Czasem wiele kłopotu sprawia dorosłym, a dla swoich życzliwy i wesoły.

Wystarczy niekiedy, żeby w czymś jednym tylko byli podobni do siebie, i już są razem. Na krótko, ale i na długo. Nie każdy lubi zmieniać.

Dużo dziwnych pamiętam przyjaźni.

Na przykład pytam się:

— Za co go lubisz?

— Jego nikt nie lubi, więc będzie mu przykro samemu.

Pytam się:

— O czym rozmawiacie?

— Rozmaicie. Czasem radzę mu, jak ma się poprawić.

Przyjaźń

Czasem dorośli niesłusznie się boją, że gorszy zepsuje dobrego, albo równie niesłusznie żądają, żeby dobry poprawił gorszego. Mnie się zdaje, że tu nie wolno ani zabraniać, ani rozkazywać. Nawet często pytać się nie można, bo pytania natrętne płoszą i nieufność budzą, i niechęć.

Prawda, Wychowanie, Mądrość

Wolę wiedzieć mało, ale prawdę.

Jeden umie, co drugiemu może się przydać, coś wspólnie budują albo kupują, pożyczają, zamieniają, zakładają się, darowują i otrzymują podarki. Jeden ma akurat to, co dziś drugiemu potrzebne, jeden ma więcej, drugi mniej. Nie wiadomo nawet, czy przyjaźń, czy opieka, czy spółka. Często nie lubią się, a muszą być razem, bo trudno coś zrobić samemu.

— On miły?

— Tak sobie, nie bardzo.

— A ciągle jesteście razem?

— Więc co z tego?

Gdy rozmawiam z chłopcem, jest spokojny, odpowiada poważnie, a on go zna i w radości, i w gniewie, i smutku, gdy rozdokazywany, rozżalony, obrażony, gdy daje i bierze. Cóż dziwnego, że lepiej się znają wzajemnie?

Powoli każdy uczy się sam być ostrożnym, cudze prawidła życia najmniej pomagają.

Gniewało mnie dawniej, gdy jeden z przyjaciół tylko dawał, drugi tylko brał. Razem kupują lody, fotografują się, chodzą do kina, ale jeden płaci, jeden funduje. Teraz się nie wtrącam: bo są, którym[38] przyjemność sprawia, chcą sobie kupić życzliwość.

Jedno tylko daję prawidło życia:

„Nie bądź tchórzem, miej odwagę powiedzieć, że nie chcesz. Nie krępuj się poprosić o pomoc, jeśli sam nie dasz rady".

Bo fałszywy kolega może zagrozić:

— Ja wiem o tobie to i to. Znam twoje tajemnice. Jeżeli się ze mną pogniewasz, opowiem.

Albo zwyczajnie zacznie się mścić, dokuczać i bić.

Nie tylko młodego chłopca oszukać może ładna buzia, miłe oczy i układne słowa. Dziwiłem się dawniej, gdy nie lubili kogoś, kto mnie się miły wydawał; nawet podejrzewałem zazdrość. Teraz uważniej patrzę i przyznaję słuszność właśnie kolegom: lepiej wiedzą.

Raz na kolonii letniej był starszy, poważny i spokojny chłopiec, którego, jak mi się zdawało, bardzo lubili. Raziło mnie jedno: sam często robił to, czego innym zabraniał;

[38] *są, którym* — dziś popr.: są tacy, którym. [przypis edytorski]

wyglądało tak, że pilnuje porządku, ale sam nie ma potrzeby stosować się do regulaminu. Parę razy skłamał, a przyłapany na kłamstwie, wykręcał się, żartował, aż w złości niegrzecznie odpowiedział.

I zaraz cała grupa chłopców, jakby na tajny rozkaz, przestała się słuchać, zaczęli robić na złość.

Dopiero się przekonałem, że jest jakby dowódcą bandy, że go nie lubią, a słuchają się, bo grozi i bije po kątach. Byłem zdumiony: jak jednego nieuczciwego gbura może się bać tylu chłopców. Ale on był nie jeden, miał paru pomocników, którzy donosili, jeśli się kto zbuntował; a on się mścił dopiero.

Wtedy właśnie po raz pierwszy, a potem wiele razy się przekonałem, jak bardzo potrzebny jest samorząd, gdy każdy ma prawo i odwagę powiedzieć, kogo naprawdę lubi.

Teraz już, zdaje się, wiem, kogo najwięcej prawie wszyscy lubią. Nie najładniejszego, nie najweselszego, nie najzdolniejszego — a tego, kto sprawiedliwy, usłużny i taktowny.

Niełatwo wytłumaczyć, co to jest takt. Chyba taki, który umie obchodzić się z ludźmi.[39] Albo przez dobroć, albo przez rozum poznaje, czego akurat komu potrzeba, i chętnie służy pomocą. Ostrożny z kłótliwym nie dba[40], aby zawsze postawić na swoim, nie chwali się i nie wyśmiewa, nie zaczepi wesołym żartem smutnego, nie wtrąca się i nie radzi, kiedy nie proszą, nie gada za dużo, nie złości się sam i każdego stara się wytłumaczyć i obronić. Nie ma go, gdy niepotrzebny, a zjawia się akurat wtedy, gdy może przynieść pożytek.

Nie narzuca się z opieką, ale jej nie odmawia. Nieproszony nie broni, ale nie boi się wystąpić z obroną, gdy widzi niesprawiedliwość i krzywdę. Nie boi się ani kolegi, ani wychowawcy, więc czasem ma przykrość, ma paru niechętnych.

Od lat dziesięciu prowadzę plebiscyty, to znaczy głosowania. Głosowanie jest tajne. Każdy wrzuca do skrzynki kartkę. Na kartce jest plus (znaczy: lubię), minus (nie lubię) albo zero (obojętny). Potem oblicza się głosy. Robiłem także inaczej: każdy dyktował pięć nazwisk tych, kogo najlepiej lubi, i pięć tych, kogo nie lubi. Jeszcze inaczej: każdy stawia wszystkim stopnie; piątka — znaczy: bardzo lubię, czwórka: lubię, trójka: obojętny, dwójka: nie lubię, pałka: bardzo nie lubię.

Dzięki tym głosowaniom wiele zrozumiałem.

Ważną jest dla mnie pewność, że nie ma zazdrości wśród młodych. Jeżeli miły, cieszą się, że prymus. Gotowi lubić za to, że ładnie śpiewa, tańczy, rysuje, że dobrze gra w piłkę, że wysoko skoczył, że zwyciężył. Wdzięczni, że jest razem. Więcej mu pozwalają i więcej przebaczają. Ale pod jednym warunkiem: by nie był zarozumiały, by nie lekceważył gromady, by nie był lizuchem[41] ani stawiakiem[42]. By się nie rozporządzał zanadto.

Lubią starszych i małych, nie lubią, gdy mały kaprysi i skarży się, a starszy udaje dorosłego. Wtedy małego drażnią, starszego wyśmiewają.

Kto ma najwięcej minusów: nie lubią, a nawet się brzydzą.

Natrętnych, wścibskich, wtrącalskich. Przebaczą samolubowi, złośnikowi, nawet zaczepnemu: będzie miał życzliwych i nieżyczliwych. Nienawidzą i różnie nazywają:

„Smoła, bez ambicji, przylepka".

Jeśli powiedzieć: „Przestań — odejdź", on właśnie zacznie się czepiać. Przyczepi się i nudzi. Rozmawiasz z kimś, zaraz chce wiedzieć, o czym mówicie. Nie wie, o co chodzi, albo nie zna się i nie rozumie, a zaczyna tłumaczyć i pouczać. Piszesz coś, prosi zaraz: „Pokaż". Robisz coś, on już jest: „Daj, ja prędzej, ja lepiej".

Wielu nie wie, jak trudno żartować. Nieudany żart sprawia ból, sprawia przykrość, zamiast śmiechu wywołuje łzy. Żart nie w porę przeszkadza. Dokuczanie ani wyśmiewanie

---

[39] *Niełatwo wytłumaczyć, co to jest takt. Chyba taki, który umie obchodzić się z ludźmi* — w tych zdaniach wkradła się nieścisłość: zmienił się podmiot wypowiedzi, a nie zostało to zasygnalizowane. Należało by drugie zdanie uzupełnić, np. tak: *Taktem wykazuje się* chyba taki *człowiek*, który umie obchodzić się z ludźmi. [przypis edytorski]

[40] *Ostrożny z kłótliwym nie dba* — prawdopodobnie należało by to rozumieć tak: człowiek taktowy jest ostrożny wobec kogoś kłótliwego i nie dba (aby zawsze postawić na swoim). W przypadku takiego rozumienia trzeba by było postawić przecinek: Ostrożny z kłótliwym, nie dba, aby (...). [przypis edytorski]

[41] *lizuch* a. *lizus* (pot.) — ktoś, kto się „podlizuje", czyli jest przesadnie miły wobec nauczycieli i innych osób, które mają nad nim władzę, od których zależy. [przypis edytorski]

[42] *stawiak* (daw. pot.) — chłopiec, który zachowuje się niegrzecznie i arogancko, aby zrobić wrażenie odważnego i niezależnego. [przypis edytorski]

nie są żartem. Żart wtedy jest dobry, jeśli wszyscy się śmieją, a nikt nie ma przykrości. Więc mówią:

— Błazen.

I też nie lubią.

Jakie stąd prawidła życia, każdy sam się domyśli. Jedno tylko powiem:

Każdy człowiek powinien cenić życzliwość, starać się na nią zasłużyć. Nie wolno mówić:

„Co mnie to obchodzi".

Każdy powinien cenić przyjaciela.

Nie należy jednak kokietować, starać się przypodchlebić, nie należy się martwić, gdy ma się wśród życzliwych i nieżyczliwego: nie wszyscy zawsze muszą tylko lubić.

ZALETY — WADY

— Powiedz szczerze: czy jesteś porządny, dobry chłopiec?

Odpowiedzi:

— Nie wiem.

— Raz porządny, a raz tak sobie.

— Zdaje się, że porządny.

— Czasem coś mnie skusi.

— Chyba nie bardzo.

— Często mi różne wariactwa przychodzą do głowy.

— Sam to nie robię nic złego, chyba że mnie namówią.

Rozumie się, że nie pytam pierwszego lepszego, a tylko wtedy, gdy powie, co myśli naprawdę.

Każdy człowiek ma zalety i wady, każdy inne. Jeden ma więcej zalet, drugi więcej wad. Są wady więcej i mniej dokuczliwe, jawne lub ukryte. Czasem wada jest bardzo przykra dla otoczenia, czasem dla tego, kto ją ma. Z jednymi wadami łatwo sobie poradzić, z innymi trudno. Czasem nie wiadomo nawet, czy coś jest wadą, czy zaletą człowieka.

Dlatego niełatwo zrozumieć i poznać prawidła postępowania i poprawy, dlatego na pytanie: „Czy jesteś porządny" trudno od razu odpowiedzieć.

Ruchliwość, żywość — zalety na lekcji gimnastyki, są wadą podczas arytmetyki, wada w ciasnym mieszkaniu, a zaleta na wsi. Oszczędność jest zaletą, skąpstwo — wadą; a przecież skąpstwo jest tylko za dużą oszczędnością.

Zaletą jest skromność, ale wadą — nadmierna wstydliwość. Wstydliwość podobna być może do uporu i skrytości — i nawet dorośli często się mylą. Czasem dobroć jest lekkomyślnością i zamiast pożytku przynosi szkodę: trzeba umieć rozumnie odmawiać, gdy proszą. Ile mają przykrości, którzy pożyczają rzeczy potrzebne, a nawet nie swoje.

— Dlaczego pożyczyłeś?

— Bo prosił.

— Czy nie wiesz, że on zapomina, gubi i nie oddaje?

— Wiedziałem.

— Dlaczego pożyczyłeś nie swoją książkę?

— Prosił, myślałem, że odda.

Samolub nazywa dobroć głupotą i twierdzi złośliwie, że nie warto być dobrym. Przeciwnie, warto i należy przysłużyć się i okazać pomoc, ale trzeba pomyśleć.

Źle, jeśli ktoś mało się zastanawia, ale niedobrze, gdy za długo myśli i waha się, i nie może się ważyć na czyn. Ufność może być i zaletą, i wadą.

Ciekawość i wścibstwo — to wada; ale niedobrze, jeśli kogo nic nie obchodzi, nie interesuje się niczym.

— Eee tam, nie warto, co mi do tego?

Jeden zanadto ceni siebie, drugi za mało. Jest drapieżna ambicja, jest szacowna duma.

Długo mógłbym jeszcze wyliczać, a nie powiedziałbym wszystkiego.

Oto dlaczego w tej plątaninie trudno się połapać. A dodać jeszcze muszę, że nawet dorośli przeszkadzają czasem zrozumieć.

Jeden mówi:

— Chcę, żeby chłopiec był taki jak ja.

Po pierwsze, młody nie może być taki jak stary. A po drugie, i ja mam wady i nie chcę wcale, żeby oni mieli podobne.

Drugi mówi:

— Dzieci powinny się słuchać; malec powinien być taki, jak chcę i każę.

Po pierwsze, czy pewien jestem, że zawsze mam słuszność, a po drugie, czy on może, czy — choćby chciał — może być taki, jak mnie się podoba. Czy zawsze może być taki?

Dawniej bolało mnie i gniewało najwięcej, jeżeli zrobił coś złego nie łobuz, a właśnie porządny. Mówiłem z wyrzutem:

— Ja ci ufałem. Nie spodziewałem się. Zrozumieć nie mogę. Sam nie wiem, co robić.

Teraz już rozumiem, że nikt nie jest aniołem, i wiem, że należy tylko powiedzieć:

— Staraj się tego nie robić.

Nie należy ani spodziewać się, ani żądać za wiele, bo to zniechęca i dobrych, i złych.

Jeden mówi rozgoryczony:

— Mnie już nic nigdy nie wolno.

A drugi mówi:

— Nie warto się starać; i tak wszystko na nic.

Każdy musi wierzyć, że może się poprawić, że ma nie tylko wady, ale i zalety.

Przekonałem się, że często chłopiec dlatego tylko ma wiele zatargów z otoczeniem i dużo cierpi, bo myśli: „Jestem zły".

Nie zna dokładnie swych wad, więc nie wie, z czego ma się poprawić.

Mówi:

— Już nigdy tego nie zrobię.

I chce, żeby się od razu udało, i zupełnie, i raz na zawsze.

Nie zawsze przecież tak bywa. Wpada w gniew.

— Trudno, już taki jestem i taki zostanę.

Albo gorzej jeszcze:

— Jeżeli staram się, a nie pomaga, więc na złość będę jeszcze gorszy. Niech robią, co chcą.

Czasem dostrzega, że nie jest wcale najgorszy, więc pyta się:

— Czego właściwie ode mnie chcą? Dlaczego się tylko gniewają?

Często spokojnym łatwo, więc to wzbudza gniew i zazdrość:

„Ciepłe kluski... Laluś... Maminsynek... Pieszczoch... Cicha woda... Beksa".

I cierpi dziecko uczuciowe, a bezkarnie myszkują koledzy z cichymi wadami. A dokuczanie psuje i tych, i tych.

Raz, bardzo dawno, przyszła do mnie matka z chłopcem.

— Już dłużej nie mogę wytrzymać! Nieuk, włóczęga, ulicznik. Dawniej bicie pomagało, teraz nie.

Ten chłopiec wysłany został za granicę. Dziś jest sędzią.

Drugi, z którym rodzice nie mogli sobie poradzić, jest nauczycielem gimnastyki. Trzeci marynarzem.

Wiele sami się nacierpieli i wiele rodzicom przysporzyli zmartwień. Teraz jest dobrze.

Trzeba się porozumieć, trzeba się pogodzić. I trzeba przebaczać. Często wystarczy przeczekać.

Nawet najlepsi mają gorsze tygodnie. Jedno się nie powiedzie, a potem wszystko się wali: i w szkole się nie udaje, i w domu, i sam człowiek nie wie dlaczego.

Zauważyłem, że chłopcy najwięcej wojują we wrześniu i w maju. We wrześniu pamiętają jeszcze wakacje, swobodę, a teraz trzeba siedzieć w pokoju. Na wiosnę, gdy przyjdą pierwsze dni ciepłe, już tracą cierpliwość, są jakby pijani. Nawet w gazetach się czyta wtedy, że ten i ten uciekł z domu.

Naprawdę nieprzyjemnie czasem, ale mówię:

— Trudno.

Czasem ktoś się bardzo pilnuje: obiecał sobie, że już się poprawi, i udało mu się. Nic złego nie zrobił, nikt się nie gniewał. A pierwsze dnie najtrudniejsze. Już myśli, że tak zostanie, już myśli, że jest jak wszyscy. Zmęczył się tym staraniem. Bo podczas próby poprawy unika się zabawy, więcej się siedzi nad książką, unika się wszystkiego, żeby coś się nie stało. I oto nagle katastrofa. Znów! Wtedy przychodzi właśnie najgorszy tydzień.

Znałem chłopca, który się bił, czasem po dwa i trzy razy dziennie. Nie mógł dać sobie rady z tą wadą. Poradziłem:

— Bij się raz dziennie.

Zgodził się. Miał silną wolę.

Założyliśmy się o dwa cukierki na tydzień:

— Jeżeli nie będziesz miał więcej niż siedem bójek, ja tobie dam na tydzień dwa cukierki, jeżeli przegrasz, ty dajesz.

Tak trwało cztery miesiące.

Z początku zakładaliśmy się tylko o bójki w domu, potem w domu i w szkole. Z początku o siedem bójek, potem o sześć, o pięć, o cztery, trzy, dwie, jedną bójkę na tydzień. Wreszcie o zero, ani jednej. Potem zaczął się zakładać o kłótnie.

Pamiętam jego ostatnie zwycięstwo.

Stał wtedy na schodach. Akurat inny chłopiec zbiegał szybko i potrącił, więc go odepchnął. Ale tamten też kogut: pchnął. A on: zaczerwienił się, zmarszczył brwi, zagryzł wargi, zacisnął pięść. To trwało chwilę. Nagle zerwał się, pędem zbiegł ze schodów prosto na podwórze. Tam długo stał, czekał, aż się uspokoi.

Kiedy nadszedł dzień naszego zakładu, powiedział z uśmiechem:

— O włos byłbym przegrał; już mało się nie pobiłem.

Teraz ten chłopiec jest już dorosły; powiada, że dzięki zakładom odzwyczaił się od bójek.

Takich zapisanych w moich zeszytach zakładów jest już chyba pięćdziesiąt tysięcy, takich zakładów mam co tydzień z różnymi chłopcami i dziewczynkami pięćdziesiąt i więcej. Tu nie o cukierki chodzi, a o zwycięstwo.

Zakładają się, żeby wstawać zaraz po obudzeniu, żeby się myć porządnie, żeby się nie spóźniać na posiłki, żeby czytać co dzień piętnaście minut, żeby się nie wyrywać w szkole, żeby nie stać w kącie, żeby nie zapominać, nie gubić, żeby nie wtrącać się, nie zaczepiać, nie dokuczać, nie przezywać, żeby z kimś nie rozmawiać, żeby co dzień starannie przepisać pięć wierszy, żeby myć zęby. Żeby coś robić albo czegoś nie robić.

Trudno odzwyczaić się od kłamania. Jeżeli ktoś często kłamie, zaczyna od czternastu kłamstw na tydzień (po dwa razy dziennie).

No tak: ale kto sprawdza, czy nie oszukują? Nikt: przecież może wymówić[43], ile chce, żeby wygrać.

— W zeszłym tygodniu wymówiłeś czternaście kłamstw, a na ten tydzień siedem: czy nie za mało?

— Wystarczy.

— A czy ci trudno nie kłamać?

— Z początku było bardzo trudno.

A oto moje doświadczone prawidła:

„1. Jeżeli trudno — nie poprawiać się od razu, lecz stopniowo".

„2. Wybrać na początek jedną tylko, łatwiejszą wadę, z nią naprzód zrobić porządek".

„3. Nie zniechęcać się, jeżeli długo nie ma poprawy albo nawet z początku pogorszenie".

„4. Nie wymawiać za mało, brać tyle, żeby wygrać".

„5. Nie cieszyć się zanadto, jeżeli się odzwyczai od razu, bo łatwo leczą się wady nabyte, a trudno — wrodzone".

Przez robienie, czego się nie lubi, i nierobienie, do czego się przyzwyczaiło — hartuje się wolę. A to jest najważniejsze. Być panem swoich rąk, nóg, języka, myśli.

Są ludzie, którzy za surowo sądzą siebie, to jest niedobre, są tacy, którzy za wiele i za prędko sobie przebaczają — też źle. Są ludzie, którzy nie znają swoich zalet i wad — powinni je poznać.

Gnoti seauton — powiedział mędrzec grecki: znaj siebie!

[43] *wymówić* — tu: umówić się, wyznaczyć sobie cel. [przypis edytorski]

CHŁOPCY — DZIEWCZYNKI

Chłopcy są ludźmi i dziewczęta — to ludzie. Więc nie ma między nimi różnicy.

Tak mówią jedni.

— Nieprawda. Dziewczynki są spokojniejsze, posłuszniejsze, porządniejsze, pilniejsze, delikatniejsze.

Tak mówią drudzy.

— A ja wolę chłopców. Chłopcy są weseli, nie nudzą, nie obrażają się, są szczersi, więcej ich wszystko zajmuje, łatwiej ich przekonać.

— Dziewczynka ma lepsze serce.

— Wcale nie, chłopiec chętniej pomoże, przysłuży się.

— Nieprawda.

Spierają się i nie mogą się pogodzić.

Inni mówią tak:

— Nie powinno być żadnej różnicy. Gdyby się razem uczyli, gdyby chodzili razem do szkoły, byliby zupełnie podobni.

Ostatecznie, nie wiadomo, kto ma słuszność.

Owszem, wiadomo:

Słuszność mają i ci, którzy mówią, że się różnią, słuszność mają ci, którzy mówią, że są podobni.

Nawet między drzewem i człowiekiem istnieje podobieństwo: drzewo rodzi się z ziarna, żywi się, rośnie, głodne wody, oddycha, cieszy się słońcem, starzeje się i umiera; nawet śpi i spoczywa, nawet skrzywdzić je można, przyprawić o chorobę i kalectwo.

A ptak czy nie jak człowiek kocha? Smuci się, gniewa się, tęskni, czy gorzej od człowieka zaśpiewa?

A pies — wierny towarzysz?

Podobni są i dorośli do dzieci...

Ale czy się nie różnią? Czy znajdziesz dwóch nawet chłopców zupełnie podobnych do siebie? Czy wszystkie dziewczynki są takie same?

A gdyby szkoły były wspólne?

Przecież były i są. Mogą być różnice bardzo duże i mniejsze.

Co innego mówić, jak się chce, żeby było, jak być powinno, a co innego, jak jest.

Więc czy lepszy jest chłopiec, czy dziewczynka?

Każdy człowiek ma zalety i wady, któż o tym nie wie? Mają wady i zalety dziewczynki, mają i chłopcy. A trzeba się porozumieć ze sobą, szanować, wybaczać i lubić.

Bardzo długo i mnie się zdawało, że tylko dlatego różnią się usposobieniem, że dawniej kobiety i mężczyźni inne mieli prawa, że chłopiec chodził na wojnę i na polowanie, dziewczęta pielęgnowały chorych, przędły i gotowały. Więc chłopcy są silniejsi i zręczniejsi, inne lubią zabawy. Tak się przyzwyczaili.

Teraz może już mniej, ale kiedy ja byłem chłopcem, dorośli mówili:

— Nie szkodzi, że chłopiec dokazuje. Chłopiec powinien być łobuzem. Dziewczynce nie wypada.

Niby, że chłopiec powinien być odważny, a dziewczynka lękliwa, chłopiec ruchliwszy, dziewczynka spokojna, chłopiec lekkomyślny, dziewczynka rozważna.

Dziewczynki zazdrościły chłopcom i nie było zgody.

Ale i teraz niezgoda trwa. Dlaczego?

Patrzę i myślę, i tak mi się zdaje.

Gniewa chłopców, że dziewczynki prędzej rosną, wcześniej dojrzewają.

Przyjemnie rosnąć. A tu nagle chłopiec spostrzega, że go dziewczynka prześciga. Jest w tym samym wieku albo nawet młodsza, a wygląda na starszą.

— Co ona sobie myśli? Patrzcie no: pannę zgrywa.

To znaczy: udaje dorosłą.

Chłopiec albo po cichu się martwi, albo zaczepia i dokucza.

— Panna — mówi pogardliwie a gniewnie.

Czasem dziewczynka martwi się nawet sama, nie chce rosnąć; znam wypadki, że mało jedzą, żeby nie tyć i nie rosnąć; albo zniecierpliwiona powie:

— Smarkacz.

I już wojna.

Jeżeli chłopiec zwinniejszy i silniejszy, stara się pokazać, że przecie więcej znaczy, jeżeli słabszy, zaczyna się sprzeciwiać i robi na złość. Pokłócił się z jedną dziewczynką, już obrażony na wszystkie.

Najgorzej, jeśli ludzie robią sobie na złość, umyślnie robią, żeby rozgniewać.

Już tak jest, jednemu trudniej, drugiemu łatwiej, jeden zdrów i silny, drugi słaby, jeden ma więcej, drugi mniej, niech przynajmniej tego nie będzie, że jeden ma zmartwienie, bo to drugiemu sprawia przyjemność, że jeden płacze, a drugi się z tego śmieje.

Raz chłopiec przyłożył dziewczynce do głowy korkowiec i straszył, że strzeli. Dziewczynka płacze, a on się śmieje.

— Taka głupia: boi się.

Zabiera piłkę i ucieka. Wie, że nie ma słuszności, a drażni się:

— Co mi zrobisz?

Może jestem za surowy, ale myślę, że to jest podłość, nikczemność, łajdactwo:

Znęcanie się nad bezbronnym.

Dokuczanie słabym.

Żarty kosztem łez.

Tak gniewa, tak oburza, tak obrzydza i człowieka, i życie ta nikomu niepotrzebna złośliwość.

Często dorośli myślą, że to głupstwo, żart, psota niewinna. O nie, przeklęta dokuczliwość — to może największa wada chłopców w stosunku do dziewczynek.

Czy wiecie? Znałem nauczycielki dobre, łagodne, wesołe, sprawiedliwe, które się potem stawały złe, surowe, nerwowe, nieżyczliwe, i tylko dlatego, że im robili na złość. Właśnie takie zabawy: żeby wyprowadzić z cierpliwości.

Kobieta, Walka, Konflikt, Słowo

Dziewczynki mniej się biją: i nie wypada, i sukienka przeszkadza, i włosy; więc nie mają wprawy, nie znają sposobów walki. Więc szczypią albo drapią — ręką albo słowami. Wyśmiewanie, sekrety, plotki, kłótnie.

To bardzo drażni chłopców. Wygląda, że oni szczerze, jawnie, a dziewczynki skrycie.

I tu wielki błąd popełniają dorośli, którzy biorą dziewczynki w obronę. Myślą, że bardziej boli uderzenie ręką niż obrazą, kłującym wyrazem.

Myliłem się i ja: długo myślałem, że ten pierwszy zaczął, kto pierwszy uderzył. Wcale nie, winien ten, kto złośliwie zaczepił.

Pozory

„Niewiniątka, udawalskie, niedotykalskie, obrażalskie, beksy, skarżypyty".

Prawda, dziewczynki często udają lepsze, niż są. Ale i *chłopcy są nieszczerzy, chłopcy udają gorszych niż są*.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego tak jest, ale chłopcu nie wypada, chłopiec wstydzi się być spokojnym, rozważnym, dobrze wychowanym; woli się zupełnie od kolegów odsunąć niż przyznać się, że nie jest łobuzem.

Niesprawiedliwie sądzą chłopców, ale sami są winni.[44]

Chłopiec tak samo chce być ładny jak dziewczynka, tylko się nie przyznaje. Wiem, jak niechętnie się strzygą; ale mówią, że im zimno w głowę, że czapka będzie za duża. Chcą być ładnie ubrani, chcą być mili i delikatni, tylko nie wypada się przyznać.

Chłopcu trudniej być czystym, bo lubi ruchliwe zabawy. Więcej mają siniaków i guzów, pokaleczonych palców i kolan, więcej drą buty i częściej stłuką szybę. Tak, bo więcej majstrują i ciekawiej wszędzie wejdą i próbują. Ale nie są brudasy.

Lubią wszystko prędzej, mniej mają cierpliwości, dlatego ich zeszyty nie są tak porządne. Ale nie starają się mniej.

Tak samo jak dziewczynki litują się, żałują, przykro im, gdy widzą smutek, ale nie chcą okazać, boją się wyśmiewania. Gdyby wiedzieli, że bać się dokuczania i przezwisk — to przecież też tchórzostwo!

Wreszcie nie są mniej wstydliwi niż dziewczynki. Jeżeli mówią brzydkie wyrazy — to tylko głośniej, jeżeli zrobią coś nieprzyzwoitego — to z psoty albo żeby się pokazać.

[44] *Niesprawiedliwie sądzą chłopców, ale sami są winni* — najprawdopodobniej zdanie należało by uzupełnić: (...) ale *chłopcy* sami są winni. [przypis edytorski]

Tak samo jak dziewczynki brzydzą się świniarzy[45]. Jeżeli dziewczynki są „niewiniątka", to chłopcy są „stawiacy"[46], więc tak samo „udawalscy".

Inaczej, hałaśliwie zaczepiają chłopcy, ale nic więcej.

Dorośli dobrze powinni wiedzieć, że chłopcy najbardziej się gniewają i najdokuczliwiej mszczą się, jeżeli obrazić ich wstydliwość.

— Nie chcę, żeby ona patrzała — mówi chłopiec. — Jeżeli jej wolno, to i mnie.

Teraz inna jest moda. Już mówią, że nie trzeba się wstydzić chodzić w strojach sportowych i kąpielowych. Lepiej jest niż wtedy, kiedy myśleli, że dziewczyna powinna być wstydliwa, a chłopiec bezwstydny. Sporty i harcerstwo duży przyniosły pożytek.

Piszę dlatego, że szkodliwa jest nieprawda, a tu dużo było kłamstwa. Chłopcy nie wiedzą, jak sobie poradzić, i źli są, i drą koty z dziewczętami.

— Nie znoszę dziewczyn — mówi chłopiec.

— Nie znoszę chłopaków — mówi dziewczynka.

Nieprawda.

Raz przyjemniej bawić się i rozmawiać z chłopcami, raz z dziewczynkami. Są zabawy, w których dziewczynki przeszkadzają, są zabawy wspólne. Może dziewczynka lepiej biegać niż chłopiec, dlaczego chłopcu nie wolno bawić się lalkami?

— O, z dziewczynkami się bawi!

— Oo, z chłopcami się bawi!

A niech chłopiec z dziewczynką częściej rozmawia, zaraz:

— „Facet, narzeczona, państwo młodzi".

A ja znam aż cztery wypadki, gdzie chłopiec i dziewczynka lubili się, kiedy jeszcze chodzili do szkoły, a gdy urośli, są mężem i żoną.

Znam przypadek, gdy chłopiec bawił się lalkami. One szyły sukienki, kołderki, on robił łóżka i szafy dla lalek. I nikt się nie śmiał, bo nie było z czego.

Moje prawidło życia jest takie:

„Być szczerym. Nie zwracać uwagi na złośliwe zaczepki. Co lubię, mówię, że lubię, i już".

I drugie prawidło:

„Nie obchodzi mnie, czy ktoś jest mały, czy duży, czy inni mówią, że ładny, czy brzydki, mądry czy głupi; nie obchodzi mnie nawet, czy dobrze, czy gorzej się uczy, czy lepiej; czy chłopiec, czy dziewczynka. Dla mnie miły jest, jeżeli życzliwy dla ludzi, jeżeli nie dokucza, jeżeli dobry".

Czasem nauczyciele mówią:

— On się dobrze uczy, dużo czyta, inteligentny.

Ale kto ma z tego pożytek? Jeśli samolub, nieużytek[47], a w dodatku stawiak? Zupełnie jak bogaty sknera, tylko gniew i zazdrość budzi.

Nie wiem, co więcej łączy ludzi: podobieństwo, czy właśnie różnice? Jednego lubię, bo podobny do mnie, drugiego, bo inny. Raz zaprzyjaźni się wesoły z wesołym, innym razem zaprzyjaźni się wesoły ze spokojnym i smutnym. Czasem jeden z kolegów jest jakby opiekunem kolegi. Starszy z młodszym, bogaty z biednym, a chłopiec może polubić się z dziewczynką.

Tolerancja, Obraz świata

Zauważyłem, że tylko głupcy chcą, żeby ludzie wszyscy podobni byli do siebie. Kto rozumny, tego cieszy, że są na świecie dzień i noc, lato i zima, młody i stary, że jest i motyl, i ptak, że są różne kolory kwiatów i oczów[48] ludzkich, że są dziewczęta i chłopcy. Kto nie lubi myśleć, tego niecierpliwi rozmaitość, która zmusza do myślenia.

PRZESZŁOŚĆ — PRZYSZŁOŚĆ

Z żalem kończę tę małą książeczkę. Z niepokojem kończę tę moją próbę.

Pisałem ją bardzo prędko, obawiałem się, że jeśli na jeden dzień przerwę — zniechęcę się i nie dokończę, a początek podrę i wyrzucę.

---

[45] *świniarz* — tu: ktoś, kto się nieprzyzwoicie zachowuje lub wyraża. [przypis edytorski]

[46] *stawiak* (daw. pot.) — chłopiec, który zachowuje się niegrzecznie i arogancko, aby zrobić wrażenie odważnego i niezależnego. [przypis edytorski]

[47] *nieużytek* — tu: człowiek nieużyty, niekoleżeński, taki, który nie chce pomagać innym. [przypis edytorski]

[48] *oczów* — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

A wydaje mi się, że ta książka jest bardzo potrzebna. Może nie dla wszystkich, ale dla tych, którzy lubią się zastanawiać.

Kiedy się myśli o napisaniu książki, wydaje się zawsze, że potrzebna, łatwa i ładna.

Przecież ważne, by człowiek starszy powiedział, co wie, i ułatwił młodszym rozumienie życia i jego prawideł.

Przecie łatwo, bo od wielu lat jestem z młodymi, widzę, co robią, rozmawiam, słyszę ich pytania i skargi, wiem, co im dokucza i przeszkadza, rozumiem trudności.

Przecież ładne i miłe, bo obok zaniedbań i wykroczeń, kłótni i żalów widzę tyle pięknych czynów, dobrych chęci, tyle przysług wzajemnych, ustępstw, pomocy, opieki i życzliwości.

Z radością zasiadam do pisania. Ale wystarczy wziąć do ręki pióro i zacząć, od razu wychodzi inaczej, niż się chciało. Jakoś tak ociężale i trudno. Kiedy rozdział skończony, dopiero się przypomina, że tego brak, że o jednym napisane za krótko i niezrozumiale, a o mniej ważnym za dużo i rozwlekle.

Twórczość, Literat

Zaczyna się poprawianie i przepisywanie, ale nie pomaga. Zupełnie, jakby ktoś inny chciał, a ktoś inny pisał.

Inaczej w myślach, w marzeniu, inaczej na papierze, w literach i wyrazach. I już się nawet nie chce.

— Po co pisać? Czy i bez tego mało książek ciekawych, ładnych i potrzebnych?

Zresztą czy naprawdę jest tak, jak ja myślę? Może chcąc ułatwić utrudniam rozumienie i plączę?

Łatwo pomylić się staremu, gdy pisze o młodych i do młodych. A jeśli się pomylić, zamiast zdobyć zaufanie — można przecież stracić do reszty.

A zamiast siedzieć i pisać, przyjemniej wziąć książkę i samemu usiąść pod drzewem i czytać albo iść na przechadzkę.

Po co pisać: może już tak być musi, że młodzi osobno i osobno starzy? Każdy dla siebie. Ten wie swoje i tamten swoje?

Bo trzeba przyznać, że nie ma szczerości, nie ma zaufania. Niechętnie mówią młodzi, co naprawdę czują i o czym naprawdę myślą. Niechętnie zwierzają się z trudności i wątpliwości, z marzeń i planów na przyszłość, z doświadczeń swojej przeszłości.

Jeden nie chce mówić, bo nie wie na pewno: raz mu się zdaje tak, raz inaczej. I wstydzi się. Nie wie, że i dorośli niewiele wiedzą na pewno i różne mają myśli, wahają się i błądzą.

Drugi nie chce mówić: boi się, że go wyśmieją, żartować będą z tego, co dla niego poważne i ważne.

Trzeci chciałby powiedzieć, ale nie wie, jak zacząć. I właśnie trudno mówić o tym, co najbardziej zajmuje.

— Jakie to dziwne.

— Co dziwne?

Wszystko. Wszystko, co się pamięta i o czym się zapomina. I jak człowiek zasypia, i co się śni, i jak się budzi, co było i nie wróci, i co będzie. I wspomnienie, i pamiątka, i marzenie, i zamiar, i postanowienie.

Mylą się dorośli.

Zdaje im się, że dzieci mają tylko przyszłość, a nie mają przeszłości.

Zdaje im się, że dzieci nie chcą myśleć o przyszłości i trzeba im często o tej przyszłości mówić.

— Kiedy byłem mały — mówi dziecko.

— A teraz jesteś duży? — i śmieją się.

Więc przykro.

Zdaje mi się, że staruszek chętniej opowiada o swych dziecinnych latach niż chłopiec ambitny. Jakby to był wstyd.

Może dlatego tak jest, że dorośli częściej przypominają to, co było niepowodzeniem, omyłką, błędem przeszłości. I z dumą mówią:

— Teraz już jesteś starszy.

Dziwią się często:

— Jak on pamięta. Skąd on to pamięta?

Dziwią się, że pamięta ludzi, zdarzenia i rozmowy, o których dorośli zapomnieli.

Mnie wcale to nie dziwi.

Najlepiej pamięta się to, co się widzi, słyszy albo robi pierwszy raz. Pierwszy raz na wsi albo w mieście, pierwszy raz koleją albo łódką, pierwsza fotografia, pierwszy raz góry albo morze, pierwszy raz cyrk, teatr, pierwszy dzień szkolny, pierwszy dobry kolega.

Jeżeli się dawno już coś pierwszy raz robiło, a potem dużo razy, pomiesza się wszystko, poplącze, coś z każdego zostanie i wspomnienie gotowe.

Co znaczy: pamiętać i zapominać? Dlaczego czasem ważne się zapomina, a rzecz drobną pamięta; często zapomina się, co było niedawno, a pamięta, co było dawno? Jedno wspomnienie wyraźne, inne zamazane, jak przez mgłę. Dlaczego akurat teraz się przypomniało?

Nikt nie wie, kiedy pierwszy raz widział psa. No tak, ale już go zna. Widział psy duże i małe, białe, czarne, wyżły, charty, pudle, mopsy, psy stare i ślepe jeszcze szczeniaki, psy, które stały i goniły się, z którymi się bawiłem. Pies, który złapał muchę, wesoły i zły, który polizał, szczeknął, chciał ukąsić, ugryzł. Pies głodny, chory, zmarznięty, z przetrąconą łapą. Spotkanie psa z kotem, pies na łańcuchu, pies przejechany.

„Teraz już wiem, teraz już znam, teraz już umiem, już się nie boję, już nie jest dla mnie tajemnicą".

Wspomnienia — to nasze doświadczenie. Uczą, co robić, czego unikać. Więc każdy rozgląda się i przygląda, potem znów coś innego, nowego. Pamięta się, zapomina i znów wspomina.

Ileż to razy przewróciłem się, ile było bolesnych niespodzianek, ile zawstydzeń i przestrachów, zanim już wiem, co kaleczy, co parzy, co nóż i szkło, i młotek, i blacha.

Wiadomości od rodziców, od kolegów, ze szkoły i z książek, co widziałem, mówili, czytałem — wszystko razem składa się na przeszłość, jej wesołe i smutne wspomnienia, wszystko to dyktuje mi prawidła życia na teraz, na dziś.

A potem dopiero przyszłość.

Są, którzy piszą pamiętniki: co dzień notują, co się stało. Wielu się zniechęca, bo pisać trudno, a dzień każdy przynosi tyle nowego. Inni inaczej: spisują w zeszycie miasta i ulice, które znają, tytuły przeczytanych książek, imiona znajomych i kolegów. Jest to jakby rachunek przeszłości, suma zdobytego doświadczenia.

Czy słusznie robią dorośli, jeśli często mówią i straszą tym, co będzie?

„Będzie trudno, będzie źle. Musisz się przyzwyczaić, musisz się nauczyć. Za dziesięć, za dwadzieścia lat".

Może młodzi nie bardzo nawet wierzą. Bo dziwnie pomyśleć, że się będzie takim jak ojciec. Inaczej sobie wyobrażają.

Ach, marzenia młodości!

Przyjemnie w cichym pokoju albo w łóżku myśleć o tym, co będzie. Marzyć o podróżach i przygodach, że się jest sławnym wodzem albo rozdaje biednym pieniądze, że się jest uczonym, poetą, śpiewakiem albo skromnym nauczycielem, szanowanym i kochanym przez ludzi.

Marzy się, że nie wszystko się udawało, że były przeszkody, trudności, nawet walki i niebezpieczeństwa. Ale przeszkody są przyjemne w marzeniach, bo dzięki nim dłuższa jest bajka samemu sobie opowiadana, bo można w każdej chwili zwyciężyć i dobrze się skończy.

Pytałem się raz w klasie: czym kto chce być. Jeden chłopiec powiedział:

— Czarnoksiężnikiem.

Zaczęli się śmiać. Chłopiec zawstydził się i dodał:

— Będę pewnie sędzią jak mój tatuś; ale pan się przecież pytał, czym chcę być.

I taki właśnie śmiech, a potem i przezwiska uczą nieszczerości i ukrywania. Przecież każde marzenie jest jakby bajką czarnoksięską.

A pożyteczne i ważne są marzenia. Nie od razu wie człowiek, do czego się ma przygotować. Rozmaicie układa, aż z dziesięciu różnych marzeń jeden program życia układa.

Jaka różnica między marzeniem a programem?

Marzenie jest wypoczynkiem, przyjemnością, nie nakłada żadnych obowiązków. Mówią:

„Buja w obłokach, myśli o niebieskich migdałach, pragnie gwiazdki z nieba".

No tak: płynie samolotem wyobraźni, myśli dla rozrywki o tym, czego nie ma, wpatrzony w gwiazdy. Tęskni, pragnie. Właśnie.

Dorośnie do programu, który jest poważny, surowy, twardy. Żąda i obowiązuje.

Program — to jak ślubowanie, przysięga na sztandar życia.

Postanowił, zaczyna i dąży z wolna i wytrwale.

— Z geografii mam piątkę, uczę się obcych języków, oglądam mapy, atlasy, poznaję dokładnie swoje miasto i okolice, czytam powieści o przygodach, o zwierzętach i ludziach. Będę podróżnikiem.

— Chętnie rozmawiam i bawię się z młodszymi. Odpowiadam cierpliwie na ich pytania, objaśniam, tłumaczę, pomagam, słucham ich skarg. Dobry jestem dla małej siostry albo brata. Opowiem bajkę, pokażę obrazki, pożyczę książkę, łagodny i wyrozumiały. Będę nauczycielem.

Staram się poznać własne wady i zalety. Złośnik nie może być ani wodzem, ani pilotem, ani wychowawcą dobrym. Chcę być sprawiedliwym, punktualnym, rozważnym, odważnym, karnym i szczerym.

— Chcę mieć silną wolę.

Kto tylko marzyć umie i czeka, aż samo przyjdzie i samo się zrobi — ten może dąsać się będzie, że jest inaczej i trudno.

— Kocham to, co trudne. Chcę zdobywać, chcę być zwycięzcą. Znam siebie. Umiem milczeć i rozkazywać. Jestem mężny i cierpliwy. Łagodny dla innych, surowy dla siebie. I wesół: nie dąsam się, nie oskarżam.

— Mam tyle lat, ile mam. Nie wstydzę się mej młodości ani moich myśli, ani uczuć. Zmuszę do szacunku dla siebie i celu, któremu służę.

TRZY DODATKI DO TEJ KSIĄŻKI

Dodatek pierwszy:

O tej książce myślałem wiele lat: tak ją w głowie układałem. Było bardzo trudno.

Są mniej ważne prawidła życia i bardzo ważne. Do najważniejszych prawideł życia postanowiłem nareszcie wcale się nie wtrącać.

Teraz właśnie nie wiem, czy dobrze napisałem.

Tu mogą być różne omyłki, ale nie ma ani jednego kłamstwa.

Bo szanuję ludzi starszych i młodych, i małych. Więc chcę być szczery. Prawda jak oliwa na wierzch wypływa.

Dodatek drugi:

Poetą jest człowiek, który bardzo się weseli i bardzo się martwi, łatwo się gniewa i mocno kocha — który silnie czuje, wzrusza się i współczuje. I takie są dzieci.

A filozofem jest człowiek, który się bardzo zastanawia i chce koniecznie wiedzieć, jak wszystko jest naprawdę. I znów, takie są dzieci.

Dzieciom trudno powiedzieć, co czują i o czym myślą, bo trzeba mówić wyrazami. A jeszcze trudniej pisać. Ale dzieci są poetami i filozofami.

Dodatek trzeci:

To jest opowiadanie pięcioletniego Wiktora. Już dwa razy drukowałem je, ale w książkach dla dorosłych. Opowiadanie trudne do zrozumienia, bo Wiktor się śpieszył i aż miał łzy w oczach cały czas, kiedy opowiadał, jak żołnierz zabił psa — Foksa.

Opowieść Wiktora była taka:

> „Jabłka — widziałem jabłka — takie malutkie — drzewa duże takie — można leżeć i huśtać się — taki był pies — a jak jedno jabłko upadnie — to on leży i śpi — mama idzie — chcę sam iść — i tam jest krzesło — tam pies — jakiś pies — ukąsił tak — ossstre zęby miał — więc on spał, to on go ukąsił — trzeba psa łupić, że ukąsił — tam jest pani — takie ma zęby — zapomniałem, jak się nazywa — Foks się nazywa — ukąsił i krrrew — jadł kość — Foks, poszoł, poszoł won — a on wytrzeszczył tak oczy i ukąsił — rzucił kość i ukąsił — rzuciłem temu piesu jabłko — a jak z drzewa oderwał

jabłko i rzucił daleko — takie twarde jabłko — słodkie, że nie wiem — tylko powąchał — a potem przyszedł żołnierz — bac w pieska — bac, taki ładny — ładny — ładny...".

A to jest opowiadanie dziewięcioletniej Stefci:

„Jak my wróciłyśmy do domu, to tam za tym płotem, gdzie są kraty, leżał ptaszek. Później Roma chciała go wziąć i ja zobaczyłam; chciałam wziąć i wzięłam z tamtej kraty. Jak już wzięłyśmy, wszystkie dziewczynki zaczęły się gromadzić i patrzeć. Później im go tu przyniosłyśmy. Miał szare i białe takie piórka, dziobek rozkrwawiony i ślipki jeszcze miał otwarte. Przyniosłyśmy tu i dziewczynki pochowały. Zrobiły dołek taki na podwórzu i w papier go owinęły, i przysypały ziemią. Może jego chłopiec który naumyślnie zabił. Taki miał dziobek przebity i głowa mu się ruszała. Rutkowska mało co nie płakała. Ona, jak zobaczy co, to tak głaszcze ręką i już miała płakać, ale nie płakała, tylko jej tak łzy stanęły".

Taką jest poezja młodych.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/prawidla-zycia/

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, Prawidła życia. Pedagogika dla dzieci i młodzieży, il. Szymon Kobyliński, Wydawnictwo Pelikan, Warszawa 1988.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka. Reprodukcja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Daniela Kocia.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Dorota Kowalska, Emanuel Modrzejewski, Monika Jasek, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Publikację wsparli i wsparły: andski18, sroczka, Marek Sz., Klaudia, nemo.

Okładka na podstawie: Emilien ETIENNE@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0393-0

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.
Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.